Nr. 9. Kraków, Sobota dnia 13 Stycznia 1883. Rok III.

Prenumeratę i inseraty przyjmują:

Administracya „Gazety Krakowskiej,“ tudzież Agencye:

W Krakowie Jan Fischer, „Pałac Spiski,“ p. Nowakowska, Sukiennice Nr 29., W. Kukliński w hali Sukiennic Nr. 5. — W Rynku głównym p. A. Grigar, skład papieru p. R. Ludwińskiego. — Na Stradomiu księgarnia S. Herzoga.

We Lwowie: księgarnia Polska, Plac Halicki, 14.

Reklamacyje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

GAZETA KRAKOWSKA

„**Gazeta Krakowska**“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya przy ulicy Kanoniczej pod Nrem 16 na pierwszem piętrze.

Rękopisów nie zwracamy. — Niefrankowanych listów nieprzyjmujemy.

Warunki prenumeraty:

W Krakowie: rocznie 12 złr. półrocznie 6 złr., kwartalnie 3 złr., miesięcznie 1 złr.

W Galicyi i całej monarchii austro-węg.: rocznie 16 złr., półrocznie 8 złr., kwartalnie 4 złr., miesięcznie 1 złr. 35 ct.

W innych krajach: rocznie 48 fr., (40 marek), półrocznie 24 fr., (20 mrk.), kwartalnie 12 fr., (10 mrk.), miesięcznie 4 fr. (3 mrk. 50 fen.)

Pojedynczy numer **5 cent.**, z przesyłką pocztową **8 cnt.**

Inseraty 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Zaproszenie do przedpłaty

na „Gazetę Krakowską.“

Z dniem **pierwszym stycznia** 1883 r. otwieramy nową prenumeratę pod następującemi warunkami:

W Krakowie:

	z odnoszeniem do domu.
miesięcznie 1 złr. . . .	1 złr. 30 cnt.
kwartalnie 3 złr. . . .	3 złr. 90 cnt.
półrocznie 6 złr. . . .	7 złr. 80 cnt.
rocznie 12 złr. . . .	15 złr. 60 cnt.

W kraju i monarchii:

miesięcznie	1 złr. 35 cnt.
kwartalnie	4 złr. — cnt.
półrocznie	8 złr. — cnt.
rocznie	16 złr. — cnt.

Za granicą:

miesięcznie	4 fr. (3 mr. 50 f.)
kwartalnie	12 fr. (10 mr. — f.)
półrocznie	24 fr. (20 mr. — f.)
rocznie	48 fr. (40 mr. — f.)

Prenumerata może się rozpocząć od każdego dnia w miesiącu.

Prenumeratę przesyłać należy przekazami pocztowemi pod adresem: **Administracya „Gazety Krakowskiej“ Kraków, ul. Kanonicza, Nr. 16.**

Miejscowi Prenumeratorzy mogą zamawiać „Gazetę“ bądź w Administracyi przy ulicy Kanoniczej Nr. 16, bądź w agencyach, wymienionych w nagłówku. **Tylko Administracya** zarządza przesyłkę „Gazety“ do domu pod wskazanym adresem.

Kraków, dnia 12 stycznia.

Wybory na Rusi.

Gdyby społeczeństwo nasze miało żywe poczucie potrzeby politycznej, gdyby czuło odpowiedzialność, jaka na niem ciąży za przyszłość całego narodu, dzień przedwczorajszy wywołałby wielkie w całym kraju wstrząśnienie i niemałą sprawił radość. W Żółkwi, Sokalu i Rawie stawał do walki konstytucyjnej za nierozerwalność naszego społeczeństwa kandydat narodowy, choć rusin, p. Hulimka — patronowany przez komitet centralny wyborczy; po drugiej stronie stawał kandydat tak zwanej Rady ruskiej, właściwie rosyjskiej — bo tym duchem zakażonej; stawał bez figowego liścia. bo cokolwiekby mówiono na usprawiedliwienie tej kandydatury na Rusi, w naszych czasach realnych czuł każdy, że to jest jedna z maleńkich walk przedwstępnych, w których się decyduje i decydować będzie: czy ten kraj błogosławiony jest z Rosyą czy z nami. Interes walki nie leżał w Radzie ruskiej — w zdemaskowanych tendencyach; interes leżał w tem, że obóz ukraiński pomimo tego, iż był co tylko zmaltretowany przez Radę ruską, po chwili zawachania się wolał pójść z nią — niż z nami. I z nią też poszła obałamucona albo trwożliwa część kleru ruskiego.

Walka była zacięta. Jeśli się nie mylimy $^9/_{10}$ części wyborców stanęło na placu i p. Hulimka na 328 głosów zwyciężył stoma głosami, choć uległ w jednym z trzech powiatów. Im cięższa walka tem świetniejsze zwycięztwo. Ruś nasza jeszcze! tak jak z Rusią związana każda cześć Polski. Zwycięztwo dała gorliwość obywatelska w najszerszem słowa znaczeniu. Pan Hulimka, możny obywatel i zaszczytne zajmujący stanowisko w obywatelstwie, nie potrafił oderwać się od rodzimego ludu; spełniał obowiązek wójta gromad włościańskich, był ich opiekunem i starszym bratem — nie w patryarchalnem słowa znaczeniu. W manifeście wyborczym powiedział poprostu, że trzyma z całym narodem, że kocha lud swój, język i obrzęd ruski, i że się będzie starał przyłożyć rękę do budowania największej pomyślności kraju i ludu. Obywatele, którzy się zajmowali tym wyborem na miejscu, znani są oddawna na Rusi przedewszystkiem jako przyjaciele ludu; na żadnym z nich nie cięży skaza krzywych w tej mierze stosunków; najpierwszy pomiędzy nimi ma nawet wielkie na tem polu zasługi. Na zgromadzeniu w Sokalu, gdzie stanęli i agitatorowie strony przeciwnej i dużo włościan obałamuconych, zwycięztwo odniósł sędziwy ks. Kowalski, który w prostej mowie ruskiej z niezmierną siłą wypowiedział, jak patrzy na stosunek szczepowy na Rusi, na stosunek między gromadą a dworem nie strojąc żadnych idylli.

Następnie przedstawia i charakteryzuje czcigodny kapłan sztuczność i zabójczość tej agitacyi, która rozrywa to, co złączyło życie, przeszłość, spólny interes a nawet miłość wzajemna bezwiedna. Gdy od agitacyj przeszedł mowca do agitatorów, wtedy pokazał, że oni są zdrajcami własnego sumienia i ludu. I tu ich napiętnował z taką siłą, że zwycięztwo stało się zupełne.

Zwyciężyliśmy więc w wyborach starą cnotą i poczciwością, przywiązaniem do kraju, do wiecznych zasad moralności i bratnią miłością warstw i szczepów.

To jest nauką, gdzie leży nasza siła; nią zwyciężać możemy na Rusi i wieść kraj nasz po drodze cywilizacyjnej do lepszej przyszłości. Dziwna rzecz, że ten kapłan sędziwy, który taką wielką rolę odegrał w wyborze sokalskim, nosi to samo nazwisko jak jeden z głośniejszych przywódców obcego stronnictwa — może jego kuzyn. W każdym razie jest to wskazówką, że dopiero gdy upadła myśl wyższa spajająca te kraje nasze i gdy się zachwiała ta podstawa moralna, o której wyżej mówimy, wtedy dopiero wlazła temi szczelinami obca zdradziecka agitacya i z punktu widzenia rzeczy jest ona poniekąd produktem naszego rozkładu.

Więc tylko wzmacniając ten grunt moralny, tylko robiąc węzły coraz ściślejszemi w życiu codziennem pomiędzy warstwami i szczepami społeczeństwa, tylko podtrzymując unię na wyżynach religii katolickiej, możemy rozkład powstrzymać, szczeliny mocnym cementem zasklepić. A jeżeli myśl przewodnia o przyszłości kraju podniesie się napowrót między nami, gdy bezpieczeństwo jego i rozwój staną się główną troską ludzi przewodnich a cennym skarbem dla społeczeńswa — wówczas nie będziemy mieli potrzeby lękać się obcego naporu i obcych intryg a nawet stronnictwo ukraińskie, czy tym podobne, tylko wzbogacą nasze życie publiczne dodając rozmaitości żywiołów, cech cywilizacyjnych i dążeń świeżych.

Daleko jeszcze być może jesteśmy od tego celu, aleśmy weszli na dobrą i trafną drogę. Względna przegrana w Rawskim powiecie służy za przypomnienie, że sprawy na chwilę zasypiać nie wolno. A jeżeli zrozumiemy, że w sprawie tej leży przyszłość naszej ojczyzny, że to jest najważniejsza sprawa, jaką mamy przed sobą — bo sprawa bezpieczeństwa bytu dzisiejszego powszedniego i wielkości narodowej na przyszłość, daj Boże... czyż można wątpić o osłabnięciu w walce, czy godzi się wątpić o zwycięztwie?

Dalszy przebieg akcyi wyborczej.

Szalona i bezładna aż do chaotyczności agitacya wyborcza, której Lwów jest od tygodnia widownią, a która stała się powodem tylu ubolewania godnych i ubliżających godności stolicy kraju scen i awantur, nie ustała niestety dotychczas, a nic nie zdaje się nawet zapowiadać, żeby z tego zamętu pojęć i rozkiełznania namiętności mogła wyłonić się jakaś zdrowa myśl organiczna, około której skupićby się mogły rozbite i pozbawione kierownictwa żywioły inteligencyi miejskiej.

Niezliczone komitety wyborcze prowadzą dalej akcyę każdy na swoją rękę, nie mogąc przyjść do żadnego z sobą porozumienia; zastęp ludzi ukształconych i trzeźwych przekonań, którzy cofają się od wszelkiego udziału w wyborach, zwiększa się codziennie, a wobec tej nieporadności i apatyi, naturalną jest rzeczą, że klika warchołów i sykofantów, karna, uorganizowana i posłuszna każdemu skinieniu swych hersztów rej wodzi samowładnie, i ma wszelką szansę przeprowadzenia wyborów po swojej myśli.

Z ewentualnością tą zaczynają się już nawet zupełnie oswajać we Lwowie; inteligencya zaś tamtejsza popadła tak dalece w bezwładność, że trudno jest nawet spotkać tam człowieka, któryby czuł hańbę jaka spadnie na miasto w razie jeżeli ster jego rządów dostanie się w ręce obrzydzonych stronnictw, i któryby się poczuwał do obowiązku dołożenia energicznych usiłowań, aby się to nie stało.

Lwowski korespondent nasz wyraził tylko obawę, aby wybory do Rady miejskiej nie wypadły niepomyślnie; obecnie zaś patrząc na to, co się dzieje trzeba niestety! obawę tę uważać niemal za pewnik, a zwycięztwo wyborcze promotorów burd i skandalów, których widownią był parę razy lwowski ratusz, za ewentualność, którą dziś już wciągnąć należy w rachubę i nad przyczynami której powinniśmy się głębiej zastanowić. — Że podczas tak ważnego aktu życia publicznego jakiem są wybory, wszystkie interesa i namiętności tkwiące w łonie społeczeństwa wychodzą na jaw i objawiają się w formie tem gwałtowniejszej i jaskrawszej, im żywiej społeczeństwo to interesuje się sprawami swemi i im bardziej charakter jego jest wrażliwy i namiętny, jest to rzeczą zupełnie naturalną, a ekscesów i wybryków rozmaitego rodzaju tam tylko nie ma przy wyborach, gdzie panuje zupełna obojętność dla sprawy publicznej. Wszak w Węgrzech żadne wybory nie odbywają się bez formalnych bitw, w których bywają często nietylko ranni, ale nawet za-

---

Odcinek „Gaz. Krak.“ z d. 12 stycznia 1883.

SZARY SALONIK.

Było nas zebranych kilkanaście osób w obszernym salonie, którego ściany ciemnoperłowego koloru ujęte były w złote wązkie ramki.

Światło lamp odbijało się od szmaragdowych cieni roślin, któremi okna, jakby firankami przysłonięte były.

Rozmowa toczyła się bardzo ożywiona, w tem wniesiono herbatę.

Gospodyni, podeszłego wieku osoba, podała mi filiżankę, trzymając w drugiej ręce serwetkę. Zamiast powstać, przyjąć, podziękować za fatygę, siedziałem nieruchomy, zapatrzony, zasłuchany w jakąś daleką przeszłość, która tak silnie odbiła się w mej pamięci i tak widocznie, że nietylko pani podająca herbatę, ale i sąsiedzi zawołali razem:

— Co panu jest? Czy panu niedobrze? Taki pan blady.

— Ale nic mi nie jest, zaręczam państwu, że zdrów jestem — odpowiedziałem zakłopotany, biorąc nieprzytomnie filiżankę.

— Gdzież znowu zdrowy człowiek tak wygląda i w takim jest stanie, jak pan w tej chwili?

— Proszę mi powiedzieć co panu jest, bo doprawdy się niepokoję — dobrotliwie odezwała się gospodyni.

— Podana mi przez panią herbata, przypomniała mi przed wielu laty... pamięta pani?... inny salonik, inną herbatę, innych ludzi. Mianowicie jednego. I to wspomnienie tak mocno mnie poruszyło.

— Opowiedz nam pan, jaki to był salonik, jaka herbata i kto był ten jeden? Prosimy, bardzo prosimy — wołano z wszystkich stron salonu, zbiegłszy się koło mnie.

Ociągałem się trochę z odsłanianiem tych wspomnień. Aż przybiegłe dziewczę o kruczych splotach błagać mię poczęło, i temu się już oprzeć nie mogłem.

— Tylko proszę państwa, nie nastrajać sobie fantazyi na jakąś cudowną powieść, bo to była tylko herbata.

W Paryżu, w saloniku małym, także szaro obitym, czarna była sofa, kilkanaście stołków, stół i kominek, na którym żarzył się ogień wesoły, różowy, rozpalonym koksem. Obok na ziemi stał samowar, a ktoś z młodych przyjaciół gospodarzy tego domu, dorzucał do niego szczypczykami jarzące się węgle. I było nas także kilkanaście osób zebranych, mieszczących się jak było można, aby nie spostrzeżono, że nas więcej jak stołków.

Gospodarz, jasnowłosy młodzieniec o rysach prawdziwie polskich, z sympatycznym wyrazem, ożywiał towarzystwo zajmującą rozmową. Gospodyni hoża krzątała się koło stolika z narzędziami herbacianemi, frasobliwie coś obliczając, pewnie brak filiżanek. Z wyrazistego ruchu zadowolnienia widać było, że sobie i na ten brak poradzi.

Oczy wszystkich były zwrócone ku drzwiom, jakby w oczekiwaniu nadejścia kogoś, dla którego był jedyny pozostawiony fotel.

W tem drzwi rozsunęły się z lekka i ukazał się w nich mężczyzna małego wzrostu, szczupły, gdyby przejrzysty, tak ciało uduchownione w nim było. Twarz delikatna, biała, zaledwie tylko cieniuchną skórą powleczona. Włosy ciemne wiły się w nieładzie na kształtnej głowie. Oczy wielkie, jakie były nie umiałbym powiedzieć, bo tak się mieniły, takie iskry się z nich sypały, że ani koloru, ani wyrazu uchwycić nie było można, bo te ścigane myślą zmieniały się bezustannie. Aż zdawało się w końcu, że dwie jasne gwiazdy płoną. Był to Juliusz Słowacki.

Cisnęliśmy się wszyscy powitać, otoczywszy go.

On nam się przypatrywał, zaznajamiał z nami, ciesząc się, że nas tylu młodych. Ah! bo jakżeż młodych na ówczas zgromadzonych koło siebie widział.

Wreszcie gospodarz biorąc go pod ramię, usadowił najbliżej kominka w przygotowanym krześle.

Słowacki ciągle nas się rozpytywał, z jakiej kto jest ziemi polskiej, i o przerażające ostatnie, krwawe dzieje z kraju.

Gospodyni nasza tymczasem narządziła herbatę i z twarzą pełną radości, że takiego gościa przyjmuje, podała mu filiżankę herbaty, a drugą ręką serwetkę.

Słowacki, ująwszy jedno i drugie, powiódł okiem po całem zgromadzeniu, twarz zajaśniała mu natchnieniem, i rzucił nam te słowa:

„Polska herbata, polska serweta, i polska gościnność, przez młodą Polskę mi ofiarowana.“

A na ten temat kaskady pereł sypały się, które już tylko duchem chwytać można było. Żadne pióro, żadna pamięć tego potoku najcudniejszych myśli uchwycić nie była zdolna. Staliśmy w zachwycie, rozmarzeni, nie wiem jak długo. Uniesieni w inne krainy, każdy z nas widział się u siebie, widział się w przyszłej Polsce. A ta harmonia słów, jak muzyka niebiańska, grała nam w duszy, upajała nas, mogliśmy byli tak do wieczności zostawać się — i skonać.

Aż Słowacki osłabły, zwiesił się na krześle, oczy mu przygasły i wypowiedział cichawym głosem: „Już bardzo późno być musi, trzeba wracać do domu.“ Wyciągnął ręce na pożegnanie gospodarzy, myśmy się rzucili wszyscy ku niemu, a ulubieniec Słowackiego, Szczęsny Feliński, podał mu ramię, aby go odprowadzić do domu, i szybko się oddalili.

Pod takiem byliśmy uroku wrażeniem po ich odejściu, że cisza była wielka. Banalnemi słowami podziękowania nikt jej nie przerwał. Rozstaliśmy się w milczeniu. Uważałem tylko

bici; a nawet we flegmatycznej Anglii, owym klasycznym kraju parlamentaryzmu wydarza się nieraz, że wyborcy walczą o przeprowadzenie kandydata swego nietylko samymi parlamentarnymi argumentami.

Ale żeby w mieście przeszło stotysięcznem cała część ludności oświeconej i dojrzałej do życia publicznego, którem kierować powinna, systematycznie usuwała się od takowego od lat kilku, oddając ster jego w ręce ciemnych tłumów; żeby nie próbowała nawet wpłynąć na te tłumy, zyskać ich zaufanie i wyrwać je z pod kierownictwa kilku ruchliwych a niesumiennych agitatorów nadużywających ich dobrej wiary dla celów osobistych, to się nie wydarza nigdzie, a Lwów jeden jest jedynym na całym świecie czegoś podobnego przykładem. Cóż więc jest powodem tego nad wszelki wyraz smutnego objawu, że w mieście tem, obok anarchistów i krzykaczy najniższego gatunku, widać tylko ludzi umywających systematycznie ręce od wszelkiego udziału w życiu publicznem, objawu, którem słynie ono w Polsce całej, a który sprawia, że nie może ono istotnie zużytkować należycie tych swobód i samorządu jaki posiada? Wszak masa ludności lwowskiej jest równie zacną i patryotyczną w swych instynktach i uczuciach, jak w każdem innem polskiem mieście, a ludzi prawych, oddanych duszą i ciałem krajowi, gruntownie ukształconych i posiadających wszelkie warunki do przewodniczenia w życiu publicznem jest tam stosunkowo może więcej niż gdzie indziej.

Ale na nieszczęście, ci którzy stali u steru opinii publicznej w pierwszych chwilach naszego samorządu i swobód konstytucyjnych popełnili ten grzech ciężki, że zamiast użyć wpływu jaki posiadali na oświecenie większości społeczeństwa, rozwinięcie w niej poczucia obywatelskich obowiązków i nauczenie jej uszanowania dla władzy z łona jego wyszłej i dla godności przeciwnika, albo jej schlebiali, gdy była im potrzebną dla ich osobistych ambicyj i widoków, albo co jeszcze gorzej rozwijali w niej systematycznie anarchiczne instynkta i poniewieranie wszelkiej zasługi i powagi, a przyuczyli ją do uważania wszelkiego rodzaju oszczerstwa i potwarzy za zwykły a najbardziej skuteczny środek walki.

Obecne rewolwerowe pisma lwowskie i plakaty pełne obelg dla przeciwników są niezaprzeczenie wynikiem bezpośrednim metody prowadzenia polemiki, praktykowanej tam powszechnie między 1867—1874 rokiem, tak jak obecni sykcfanci i promotorowie karczemnych burd wyborczych są w prostej linii nieodrodnymi uczniami publicystów z owego czasu, z tą tylko różnicą, że przeszli o wiele swych mistrzów.

Obecnie skutki tego zwracają się w części przeciw tym, którzy je wywołali, ale wszelkie skargi i utyskiwania nic tu nie pomogą, bo masy ludności przyuczone do potwarzy i nieuszanowania żadnej powagi, obałamucone i przyzwyczajone słuchać nie głosu rozsądku i sumienia, ale tych co im schlebiają, słuchają ślepo krzykaczy i warchołów; cała zaś inteligencya nie chcąc służyć za parawan dla pokątnych ambicyj osobistych, ani też narazić się na potwarz i oszczerstwo, nie chce nawet słyszeć o wzięciu udziału w życiu publicznem.

Publiczność lwowską wychowało niezaprzeczenie lwowskie dziennikarstwo, i na niem też jednem spoczywa dziś obowiązek naprawienia złego, którego jest sprawcą, gdyż ono jedno może sprostować wypaczone pojęcia masy ludności z jednej strony, a z drugiej obudzić w inteligencyi poczucie obowiązku ujęcia steru życia publicznego, i otrząść ją z owej występnej apatyi i inercyi, w jaką popadła ze szkodą nietylko miasta Lwowa, ale i kraju całego, dla którego stolica jego powinna być przykładem.

Korespondencye „Gazety Krakowskiej.“

Żółkiew 10 stycznia.

Szanowna Redakcyo!

Stósownie do życzenia Waszego doniosłem Wam telegramem dzisiejszym, wysłanym o godzinie trzeciej i minut 20, wynik głosowania na posła do Rady Państwa z okręgu Żółkiew-Sokal-Rawa, co do samego przebiegu ograniczyłem się w telegramie na ogólnikowem wyrażeniu, że agitacya była osobliwie przez tygodnie usilnie, a w dniu dzisiejszym gorąco obustronnie prowadzona; mimo tego ścierania się w najniższych warstwach społeczności naszej, wszystko odbyło się nie tylko w granicach legalnych, ale nawet przyzwoitych bez jątrzenia się wzajemnego; nie wiem jak się tam sprawiano w Sokalu, a szczególnie w Rawie znanej matni moskalofilów z dawniejszych wyborów, ale u nas w Żółkwi najgoretsi przeciwnicy hamowali swój zapał wybuchający jeszcze iskrami i płomieniem przy ostatnich wyborach posła Fedorowicza — kilkunastu księży unickich wygłaszało przy głosowaniu nazwisko ks. Juzyczyńskiego jako kandydata zaleconego przez Radę Swiętojurską z wszelkim spokojem, bez dawniejszej ostentacyjnej buty, a zwłaszcza parafianie ich z pewną obawą instynktową; czy też nie robią źle — niektórzy nawet odstępowali swoich proboszczów głosując na Aleksandra lub Oleksę Hulimka właściciela Mycowa i razem wójta tej gminy, wraz z całą inteligencyą, licznym zastępem niemców koonistów i kilkoma izraelitami, — tak, że na 200 głosujących przypadało:

	głosów,	
dla Aleksandra Hulimki w Żółkwi	119	—
dla ks. kanonika Juzyczyńskiego	—	76
według telegramu urzędowego z Rawy.	70	116
według tegoż z Sokala	139	36
a więc otrzymał ks. Juzyczyński .	—	228
Aleksander Hulimka .	328	—

tak na 578 we wszystkich trzech powiatach otrzymał kandydat komitetowy Aleksander Hulimka 100 głosów naprzeciw kandydatowi Sto-jurskiemu więcej, bo reszta głosów było rozstrzelonych jakby z umysłu przez wyborców zostających pod presyą swoich parochów unickiego obrządku. — Gdy wynik ten ogłosił przewodniczący komisyi wyborczej p. Antoni Niementowski tutejszy notaryusz, stronnictwo postępowo-narodowe opanowała taka radość, że wiwaty z sali wyborów całem strumieniem wypłynęły na ulice i miasto, i byłoby nie było końca temu, gdyby jeden z włościan nie zawołał „Vivat Cesar Franz-Jozef! het precz z Moskalami!“ — tem się skończyła akcya wyborcza na posła do Rady państwa z tutejszego okręgu.

Przyznać należy dla miłości prawdy, że powiat żółkiewski nie grzeszy wstrzemięźliwością, ustawa o pijaństwie zaśniedziała pod kilkoletnim pyłem i okopcona dymem tytuniowym, wisi w poważnych ramach w każdej szynkowni, tak samo jak w Dzienniku ustaw po stolikach c. k. urzędów i sądów, ale mimo tego w dniach targowych za stołami przy żydowskich szynkwasach, na ulicy i na wszystkich drogach rozchodzących się z miasta do wsi poblizkich, trudno zdybać trzeźwego mężczyznę, a nawet płeć piękna z pod wiejskiej strzechy i z pod nizkiego daszku małomiasteczkowego nie daje się wyprzedzić męzkim wybrykom, ale idąc, niepewną stąpa nogą, a jadąc kołysze się na wózkach, wśród śpiewów hulaszczych. Dziś do późnej nocy kiedy to piszę, jako w dzień wyboru, nie widziałem nikogo pijanego, uważać to należy za wielki postęp wśród ludu, a prawie nie do pojęcia jak wśród tych usiłowań, żeby przenarodowić naszych rusinów w moskali, a zdemoralizować przez mnożenie się bezliczebne żydowskich szynków po wsiach i miastach, gdy przyjdzie rzeczy na seryo robić, lud ten z całą trzeźwością i poczciwością, i jakby z instynktowym poczuciem obywatelskiem do czynu przystępuje, — oby Bóg dał, żeby jak dziś tak i w przyszłości postęp był ku dobremu, a lud pójdzie pewno choćby instynktowo, za głosem komitetów przedwyborczych, a byle ludzie co wchodzą w skład ten, wchodzili z jasnem okiem i z ręką na sercu, i wskazywali ludowi mężów prawych, światłych i postępowych, uzbrojonych w cywilną odwagę i nie tyle potulnych. — Wam zaś z Nowym rokiem życzę, byście przy zbliżających się wyborach do Sejmu opinię, którą kierować winniście, według tych zasad przygotować mogli.

Lwów 11 stycznia.

Jak gdyby dla pocieszenia nas po smutnych objawach rozstroju moralnego z jednej, a bezradności i apatyi z drugiej strony, jakie wyszły na jaw we Lwowie przy sposobności trwającego tu jeszcze ruchu wyborczego, odnieśliśmy przedwczoraj świetne zwycięztwo przy wyborach uzupełniających do Rady państwa z okręgu kuryi włościańskich powiatów żółkiewskiego, rawskiego i sokalskiego.

Zanim list obecny dojdzie rąk waszych zawiadomieni już będziecie drogą telegraficzną, że we wszystkich trzech powiatach wyżej wymienionych kandydat narodowy, p. Hulimka, utrzymał się bardzo znaczną większością głosów przeciw słynnemu koryfeuszowi świętojurców, ks. Juzyczyńskiemu; fakt ten zaś jest tem bardziej znaczącym, że powiaty owe uważane były dotychczas za najbardziej podlegające wpływom knowań antinarodowych i że zarówno podczas samego aktu wyborów, jak w czasie agitacyi, która takowy poprzedziła, objawiły się symptomata świadczące o bardzo pocieszającej zmianie, jaka zaszła w ostatnich czasach w usposobieniu włościan i pewnej części wiejskiego unickiego duchowieństwa.

Na wszystkich bowiem zebraniach przedwyborczych większa część przemówień nacechowana była duchem jedności i bratniej zgody między polakami i rusinami, oraz stanowczego potępienia dążności destrukcyjnych, mających na celu szerzenie nienawiści i odstępstwa narodowego i religijnego; przemówienia te zaś przyjmowane były przez masę włościan-wyborców z najwyższem uznaniem i ze szczerym i gorącym zapałem.

Wydarzyło się kilkakrotnie, że agitatorowie świętojurscy, którzy próbowali bałamucić wyborców w sposób zwykle przez nich praktykowany, zostali przez włościan zmuszeni do milczenia; w czasie zaś samych wyborów w Żółkwi włościanie przystępowali do urny wyborczej z okrzykiem: *„precz z moskalami“*, *„niech żyje jedność i zgoda“*.

Wybory uzupełniające mają zawsze i wszędzie wielkie znaczenie, gdyż świadczą o usposobieniu wyborców dla istniejącej reprezentacyi kraju i mogą służyć za probierz kierunku, w jakim pójdą oni przy przyszłych powszechnych wyborach. Ale doniosłość zwycięztwa odniesionego przedwczoraj w Żółkwi, Sokalu i Rawie ma szersze, zasadnicze znaczenie, gdyż dowodzi, że świętojurcy stracili wpływ na lud i że ta część duchowieństwa, która musiała ulegać teroryzmowi frakcyi antinarodowej panującej samowładnie w konsystorzu, przychodzić zaczyna do samowiedzy swej siły i obowiązków, i staje do walki z duchem negacyi i odstępstwa, jako prawa reprezentantka prawdziwie narodowych i patryotycznych rusińskich dążności i aspiracyj.

Oby fakta, jakie widzieliśmy podczas wyborów w okręgu żółkiewsko-rawsko-sokalskim, powtarzały się jak najczęściej we wschodniej połowie kraju naszego, a skołatana tylu nieszczęściami wspólna ojczyzna nasza z pewnością odżyje, gdyż siły, które dziś marnujemy na występną walkę domową, zużyjemy wówczas na pracę nad zagojeniem jej ran, które obecnie tylko jątrzymy.

Ciekawą jest bardzo rzeczą, jak się zachowają organa świętojurskie w obec klęski poniesionej, która jest dla ich frakcyi tem bardziej stanowczą i dotkliwą, że zadali jej takową nie polacy, ale czystej wody rusini, którzy przyszli nakoniec do przekonania, że dotychczasowi ich przywódcy prowadzą Ruś galicyjską prostą drogą nietylko do odstępstwa religijnego, ale i do zatracenia jej narodowej odrębności. Jest to bowiem faktem niezaprzeczonym, że obywatelstwo polskie powyższych powiatów brało tylko udział pośredni w całej akcyi wyborczej, pozostawiając całe jej prowadzenie samym rusinom, i ograniczając czynność swoją do udzielania im rady i pomocy w razie, jeżeli takowej wyraźnie żądali. Wybory żółkiewsko-sokalskie uważać więc należy za pierwsze zwycięztwo odniesione przez rusinów nad świętojurcami, i w tem leży głównie ich wielka doniosłość i zasadnicze znaczenie.

Czytelnicy „Gazety Krakowskiej“ przypomną sobie zapewno, jak wielką wrzawę wywołała podczas ostatniej sesyi sejmowej sprawa nieprzyjmowania kalek i nieuleczalnie chorych do szpitali krajowych i ile z tego powodu zamieszczono w dziennikach naszych niesłusznych inwektyw i oskarżeń. Otóż sprawa ta zaczyna wprawdzie bardzo powolnie, ale stopniowo wchodzić na drogę jedynie możliwego i racyonalnego jej rozwiązania przez założenie osobnych domów przytułku dla kalek i nieuleczalnych, a może Bóg da, że doczekamy się wkrótce zupełnie pomyślnego jej załatwienia. Przed parą tygodniami doniosłem wam, że pewna zamożna i dobroczynna obywatelka tutejsza zapisała cały swój bardzo znaczny majątek na cel powyższy; obecnie zas dowiaduję się, że Wydział krajowy powziął postanowienie, które jest także w pośrednim związku z tą sprawą.

Wiadomo, że Wydział krajowy, jako najwyższa wykonawcza władza autonomiczna, obowiązany jest czuwać nad majątkiem gmin, że w rzędzie sum stanowiących takowy znajdują się także fundusze ubogich, których wysokości nikt właściwie nie zna, i których użycie nie podlegało dotychczas żadnej kontroli. Otóż obecnie Wydział krajowy wezwał osobnym okólnikiem wszystkie wydziały powiatowe do przysłania mu szczegółowego wykazu wszystkich gminnych funduszów ubogich, gdy zaś wykazy te nadejdą i można będzie na ich podstawie zdać sobie sprawę z wysokości t. z. funduszu ubogich, obmyślany zapewno zostanie jakiś racyonalny i podlegający kontroli sposób użycia takowego, lub przynajmniej zapobieżenia, aby fundusz ten nie był marnowany bez żadnego pożytku.

Krótki karnawał tegoroczny rozpoczął się w tym roku pod bardzo niewesołemi auspicyami, a zarówno w t. z. wielkim świecie tutejszym, jak w tym, do którego należą zwykli śmiertelnicy, nie mający żadnej pretensyi do wielkości, nikt o zabawach dotychczas nawet nie myśli. Lwów bowiem jest podczas obecnej zimy wyjątkowo pusty; ciężka zaś choroba, którą dotknięta jest młoda i urocza synowa namiestnika, hr. Romanowa Potocka, której ślub odbył się przed parą miesiącami z taką okazałością w Warszawie, przyczynia się w wysokim stopniu do zwiększenia smu-

---

wychodząc, że herbata stała nietknięta we wszystkich filiżankach, bo gdzież kto mógł w niej usta maczać, kiedy one chwytały pokarm duchowy, który się lał z takiej niewyczerpanej skarbnicy.

Gdzieżeście towarzysze owego pamiętnego mi w duszy wieczora?! Władysław Dzwonkowski, pełen energii i poświęcenia, purytanin w życiu, wierny przyjaciel, spoczywa na stanisławowskim cmentarzu. Gawarecki, pieszczone dziecko, wielkich nadziei młodzieniec, zgasł przedwcześnie. Andrzej Fredro, dowcipny i wesoły, zmarnował się na obczyźnie. Michał Łempicki na wygnaniu w Samarze.

A iluż was rozprószonych po świecie, ginie w tęsknocie za krajem! Bo mało komu było danem, wrócić pod rodzinną strzechę.

A ów ulubieniec Słowackiego, Feliński, idealny młodzieniec, bladawej twarzy, z jasnoniebieskiemi smętnemi oczyma, bujnymi blond włosami, okazywał zawsze usposobienie tak niezwykłe, że już wtenczas nosił zarody na zawód kapłański, jaki sobie obrał później w życiu, a który z niego zrobił męczennika sprawy narodowej i kościoła. Był to już wówczas świątobliwy młodzieniec, całkiem duchowy, posunięty do abstrakcyjnych pojęć. Czysta i zacna dusza.

Ależ stary się rozgawędził, i państwu herbatę przeszkodził. Lecz stare wspomnienia, to życie duszy, które ogrzewają i ożywiają samotne nieraz podeszłe lata. Młodzi powinni ich wiele gromadzić, bo to wątek, z którego życie snuć będą. A biada! jak się zerwie, i na osnowę już nie stanie. Wtenczas nadchodzi prawdziwa starości pomroka, bo nic nie rozjaśnia duszy.

— Dziękujemy panu, z serca dziękujemy, za opowiadanie nam tej uroczej paryskiej herbaty i za nader prawdziwą radę nam młodym daną. Ozwało się wiele głosów, z różnych stron salonu.

— Ale proszę pana, gdzież te wrażenia, z czegoż te wspomnienia czerpać mamy, kiedy życie nasze tak jest teraz prozaiczne, i obrane z wszelkich zajmujących wydarzeń. Odezwał się młody człowiek, z wyrazem zniechęcenia na twarzy.

— Życie prozaiczne było i musi być zawsze, bo żyjemy na ziemi i podlegamy ziemskim warunkom. Każdy jednak czyn, można pojąć moralnie wyżej, o ile sami w duszy wyżej nastrojeni będziemy. Wspomnienia zaś, trzeba gromadzić z czasów, w jakich się żyje, bo one stanowią charakter epoki życia narodowego.

— Wytłomacz mi to pan dotykalniej, bo mnie bardzo żywo zajmuje, co pan mówi. Mam synów, i chciałbym ich na ludzi wychować. Zagadnął średnich lat, siedzący koło mnie sąsiad, pełen energii i życia.

— Dawniej, dużo dawniej, choć i ja jeszcze za młodych lat pamiętam, jak każda wyższość miała poszanowanie i uznanie w kraju. Ojciec mianowicie mając syna, starał się, aby ten każdą w kraju wybitną osobistość poznał. Wyrostki wprowadzano w towarzystwa, nie żeby w niem jak dorośli brali udział. Ale ojciec mówił synowi: „Pamiętaj sobie, żeś widział tego lub owego wsławionego i zacnego człowieka, uważaj wszystko, bo to zostanie na całe życie twem wspomnieniem“. Stał taki młodzieniaszek w kącie pokoju, czerwony, niezgrabny, nieśmiały, ale jak w tęczę zapatrzony we wskazaną mu osobistość. Nauczył się za młodu szanować co w kraju poważne i zacne, gromadził swoje spostrzeżenia, kształcąc umysł zasłyszaną, pouczającą rozmową. Krystalizowały się one w jego pamięci, a z niemi wszelkie wydarzenia, uroczystości i obchody narodowe, z których tyle powstało zajmujących pamiętników.

Starsi otaczali miłością i poszanowaniem swoich przodowników narodowych, podtrzymując ich w tem moralnie, i w większą, że tak powiem, wprowadzając odpowiedzialność. Bo oni czując, że całe zastępy za sobą prowadzą, lękali się, prowadzić ich fałszywie.

Jakże daleko odbiegliśmy dzisiaj od tych czasów! Ale jak bardzo daleko! niech to każdy w duszy sobie dopowie, dopatrzy zmiany i złego, jaka z niej wyniknęła. Powiedzieć kto może, że dziś nie ma ludzi wielkiego zakroju. W historyi, w polityce, w artyzmie, naukach wszelkiego rodzaju, dzieje się jak i w całym wszechświecie.

Niebo ciemne przeźroczyste, zasiane pierwszorzędnemi gwiazdami, które nam jasno świecą, bijąc w oczy. Za niemi ciągną się plejady, przyświecając nam wskazują mleczną drogę.

Widokiem tym każdy, co ma serce i oko, podniesiony, zapatrzony w niego, jaśniej widzi, i pewniej postępuje po swej drodze. Przy takich duszy pochodniach, wszystko bierze inną postać, bo z góry blaski biją. Narody uszlachetniają się postępując naprzód, po drodze swej chwały, i swego przeznaczenia. Lecz znowu gruba pomroka przypadła, i gdzieniegdzie tylko bledziuchna gwiazdka zaświeci. Smutno i ponuro na świata padole. Ludzie trącają się i rozbijają w tej ciemności upadli na duchu, bo nie podnosi ich serca i umysłu żadna wyższa siła atrakcyjna nad poziom, po którym stąpają. Nastaje pewien rozstrój moralny i rozbicie społeczeństw na jednostki. Trzeba jednak i wtenczas zdobywać się na działalność, aby się nie zerwał łańcuch życia narodowego.

Bo w historyi obserwacyj astronomicznych, tak dobrze musi być naznaczona noc gwiaździsta, jak i następna pochmurna, gdyż bieg rzeczy jest nierozerwalny.

Szczęśliwy, kto zebrał bogate żniwo w złote kłosy swego życia wspomnień.

Ale jaka komu przypadła epoka, niechaj zbiera takie z niej plony, jakie ona z sobą przynosi.

K.

tnego nastroju panującego w tutejszem towarzystwie.

Zanosi się na to, że oprócz kilku balów publicznych, które są raczej widowiskami, a nie zabawami, we Lwowie w czasie tegorocznego karnawału żadnych zabaw nie będzie, i że cchocza młodzież nasza chcąc wytańcować się, będzie musiała urządzić tłumną wędrówkę do Krakowa wiernego zawsze staremu godłu: *„choć bieda to hoc“*. **X. W.**

Sprawy szkolne.

Nowy organ dydaktyki według metody Bakona.

W Krakowie 1882, str. XV i 288.

(Dalszy ciąg.)

Zgodne w tym względzie ze zdaniem p. Z. są zapatrywania dra Samolewicza, który również ubolewa, że nauka religii według celu i stanowiska jakie dziś zajmuje w gimnazyach, więcej wywiera wpływu na pamięć, aniżeli na uczucie i praktyczne zastósowanie nauki chrześciańskiej w codziennem życiu.

Słusznem jest również zdanie p. Z., że o ile w pierwiastkach nauki *cudowność materyalna jest usprawiedliwioną*, o tyle „w miarę postępów ucznia w tym przedmiocie, należałoby zachować w niej *pewną oszczędność, a otwierać coraz szerszy przystęp cudowności duchowej*“. W ogóle pod względem właściwego sposobu traktowania przedmiotu, pod względem „tego małego słówka: *jak*“ panuje w szkole wielka nieporadność, której następstwem jest to, iż uczeń „zamiast pewnego organizmu nauk religijnych, z górującemi nad niem przewodniemi zasadami, raczej jakiś chaotyczny zasób wiadomości, a często nawet *powątpiewanie o wierze* wynosi“. Ostatecznie zwróciwszy uwagę na „zastraszające objawy niekarności w szkole“, wyprowadza wniosek, że „pedagogia w głównej krynicy swojej: *religii*, gruntownej naprawy wymaga“. Że karność w szkołach naszych dzisiaj wiele do życzenia pozostawia, temu nie może podobno zaprzeczyć nikt, kto się naszym stosunkom szkolnym z bliska przygląda. Być może, że nie można tego odnosić do wszystkich zakładów w kraju — jak utrzymuje dr. Samolewicz w swoich „Uwagach nad sprawozdaniem Komisyi“, i że twierdzenie to opieramy na podstawie spostrzeżeń wyniesionych z bliższych nam zakładów, wszakże pomijając już wiele drobniejszych, chociaż na niebardzo wesołą całość składających się szczegółów, niepodobna pominąć tych przykładów, jakich nam w ostatnich latach różne zakłady dostarczyły, a które p. Z. bez przesady „zastraszającymi objawami niekarności“ nazywa. Że jedna z głównych przyczyn takiego stanu rzeczy tkwi w wadliwym sposobie nauczania religii i postępowania wielu katechetów, musimy znowu przyznać p. Zarańskiemu, tem bardziej, żeśmy mieli świeżo przed oczyma smutne przykłady niesłychanego lekceważenia nauczycieli religii ze strony uczniów, tak iż stanowisko kapłana, które powinno być owem ogniwem spajającem wszystkie czynniki pedagogiczne, przyczyniało się w pierwszym rzędzie do rozwolnienia owego łańcucha. Z drugiej strony nie należy się łudzić, jakoby to była *jedyna* przyczyna złego. Pomijając wpływy pozaszkolne, których szkoła uchylić nie zdoła, brakowi karności winna przedewszystkiem zaradzić sama szkoła. Zakłady naukowe są u nas przeważnie przepełnione młodzieżą, co nader utrudnia wszelką kontrolę; uczniów kompletnie niezdolnych, niesfornych — ba nawet wykraczających grubo przeciwko przepisom szkolnym toleruje się ze względów niby humanitarnych ze szkodą całego zakładu. Grona nauczycielskie bywają bardzo liczne a tem samem z różnorodnych żywiołów złożone, co za sobą zazwyczaj *brak harmonii w działaniu* pociąga, który zwłaszcza wtenczas dosadnie występuje, gdy kierownik zakładu nie posiada dość taktu i energii. „Karność zawisła jest przedewszystkiem od gron nauczycielskich i od dyrektora“ powiedział słusznie dr. Samolewicz.

Aby te cenne ziarna, które w całem dziele w luźnych, aforystycznych uwagach przed czytelnikiem rozsypano, w jednę całość zebrać i streścić, umieścił autor na końcu dzieła ogólne wnioski, do których czytelnika poprzednio już należycie przygotował. 1. Wychowanie powinno być *religijno narodowe* i stawiać tamę „podnoszącej dziś głowę *dążności materyalistyczno-bezwyznaniowej*“, bo szkoła jest w gruncie rzeczy „zastępczynią rodziców, którzy jej dzieci swoje w tym zamiarze powierzają, aby je na chwałę Boga i pożytek ojczyzny chowała“. 2. Zakres nauki. Pierwszym szczeblem oświecenia publicznego ma być *pielęgnowanie pracy rąk*, drugim zaś *troska o wyższe umysłowe potrzeby*. „Szkołom przeto początkowym winny przypaść kierunki przeważnie realne po zupełnem uchyleniu systemu gramatycznego, wyższym przeważnie idealne“. Wszakże i w szkołach średnich, mianowicie w gimnazych, radzi p. Z. skrzydeł idealności podcinać przez wprowadzenie jako przedmiotu naukowego *zasad ekonomii społecznej*, albowiem właśnie nieznajomość zdrowych zasad ekonomii dozwala płużyć niewykonalnym pomysłom komunistycznym i socyalistycznym. 3. Tak zwane szkoły średnie t. j. gimnazyalne i realne należałoby połączyć w jednę szkołę. Z zapatrywaniem tem zgadzamy się najzupełniej, lecz się nad niem dłużej nie zastanawiamy; motywowała je już należycie Komisya Tow. pedag. a uchwała powzięta w tej mierze przez Sejm krajowy dowodzi, że ogół wykształcony jednomyślnie na tę sprawę się zapatruje. 4. Dalsze żądanie autora polega na tem, aby dla ułatwienia nauki kilku języków, przepisanych zarysem naukowym dla szkół średnich, zaprowadzić *gramatykę porównawczą*, obejmującą w jednej lub dwóch księgach wszystkie te języki, do których nauki szkoła obowiązuje. Pomysł to rzeczywiście nowy, czy jednak praktyczny i czyby przyniósł szkole te korzyści, jakie sobie autor po nim obiecuje, mianowicie ułatwienie nauki i znaczne zmniejszenie liczby godzin na naukę języków przeznaczonych, o tem nieco powątpiewamy. Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że pomysłu swego p. Z. nie rozwinął tak szczegółowo, iżby można na pewne orzec, jak go przeprowadzonym mieć pragnie. Jest to tylko myśl rzucona w ogólnych zarysach, którą dopiero osobno ku temu powołana komisya biegłych należycie rozpatrzyć i bliżej rozwinąćby mogła. Praktyczny nauczyciel nie pomija i dzisiaj nadarzającej się sposobności do zwrócenia uwagi uczniów na główne różnice i podobieństwa zachodzące między językami znanymi uczniom, o ileby jednak rzecz ta w ściśle systematyczną i naukową formę ujęta w szkole z korzyścią zastosować się dała, nie chcemy z góry i dorywczo wyrokować.

(Dokończenie nastąpi).

Dział ekonomiczny.

Galicyjskie koleje żelazne państwowe.

Telegrafowany nam wczoraj komunikat „Presse“ opiewa w całości: „Rząd wypowiedział z końcem grudnia 1883 umowę, na mocy której poruczonym był dotąd węgiersko-galicyjskiej kolei ruch tarnowsko-leluchowskiej i naddnietrzańskiej kolei i przez to uwolnił sobie ręce do przyszłego ukształtowania ruchu galicyjskich kolei państwowych, do których jak wiadomo dołączoną będzie w ciągu 1884 r. część przestrzeni galicyjskiej kolei transwersalnej. Choć nie powzięto jeszcze w tej kwestyi żadnych postanowień, jednak można już dzisiaj uważać za pewnik, że zarząd państwa nie poruczy prywatnemu towarzystwu ruchu tak znacznej sieci kolejowej, jaką reprezentują kolej Albrechta, naddniestrzańska, tarnowsko-leluchowska i galicyjska transwersalna. Także przeniesienie kierownictwa ruchu na istniejącą już dyrekcyę ruchu kolei państwowych jest z natury rzeczy samo przez się wykluczone. Sądzimy zatem, że się nie mylimy, jeżeli przypuścimy, że ustanowioną będzie dla galicyjskiej sieci kolejowej samodzielna dyrekcya ruchu *z siedzibą w Wiedniu*, której może podporządkowane by były dwa lub trzy inspektoraty ruchu z siedzibą we Lwowie i w jednem lub dwóch innych miastach galicyjskich, którym to inspektoratom poruczone będą przywileje przekraczające granice kompetencyi inspektoratów ruchu. Organizacya ruchu na galicyjskich kolejach państwowych uczyni z resztą koniecznem zawarcie układu zwanego *peage* (co do przejazdu pociągów sąsiedniej kolei przez jej linię) z koleją węgiersko-galicyjską co do jej przestrzeni Chyrów-Zagórze“.

Z komunikatu powyższego dowiadujemy się, że rząd wypowiedziawszy z końcem zeszłego roku kontrakt zawarty z koleją węgiersko-galicyjską dnia 10 kwietnia 1876 o zarząd kolei dniestrzańskiej i wybudowanej przez rząd linii kolei tarnowsko-leluchowskiej nie zamierza już nadal prolongować tego kontraktu (za czem przemawiało nawet jedno z pism galicyjskich), lecz obejmuje tę kolej we własny zarząd z końcem grudnia 1883 i utworzy ze wszystkich skarbowych dróg żelaznych w Galicyi (kolei Albrechta, dniestrzańskiej, tarnowsko-leluchowskiej i budującej się obecnie kolei podkarpackiej — transwersalnej) odrębną galicyjską grupę państwowych kolei żelaznych.

Poważnaby to była niezaprzeczenie grupa, zwłaszcza gdyby rząd cis-litawski w porozumieniu z rządem węgierskim i towarzystwem kolei galicyjsko-węgierskiej chciał korzystać z zastrzeżonego sobie prawa, i objął również i tę kolej na własność państwa i część jej na galicyjskim gruncie przyłączył do powyższej grupy.

Ale jak zawsze dokonać by się to miało, jak świadczy inspirowany komunikat „Presse,“ ze szkodą Galicyi — bo rząd zamierza dyrekcyę ruchu tej samodzielnej grupy usadowić w Wiedniu a nie w kraju, gdzie się ta grupa znajduje.

Ponieważ idzie tu więc o nasze dobro ekonomiczne i sprawę języka narodowego, przeto sądzimy, że posłowie nasi mając świeżo w pamięci rezolucyę sejmu domagającą się przeniesienia siedziby dyrekcyi galicyjskich kolei do kraju i wprowadzenia języka polskiego jako służbowego na tych kolejach — dołożą wszelkich starań, by ta sprawa ze szkodą kraju nie była teraz rozstrzygniętą.

Kółka rolnicze.

Nareszcie po licznych nawoływaniach „Kółka rolnicze“ weszły na tory prawdziwie pożytecznej działalności.

W obec agitacyi sprzymierzeńców schizmy, którzy pod pretekstem kwestyj ekonomicznych obałamucają głowy włościan politycznemi dążeniami, działalność „Kółek rolniczych“ jest faktem doniosłości ogólnej.

Na takich bowiem zebraniach rolniczych będzie można zaszczepić między ludem niejedną pożyteczną ideę — nauczyć go wielu koniecznych rzeczy, poznać istotne potrzeby, które zawsze winny być podstawą do wydawania takich lub innych ustaw, według potrzeby. Z różnych stron kraju nadbiegają wiadomości o posiedzeniach tych kółek i o przebiegu spraw na nich agitowanych.

Tak n. p. na posiedzeniu w Więzownicy dn. 5-go stycznia wzięto za przedmiot do dyskusyi rzecz o „dzieleniu gruntów“.

Kwestya ta wielkiej doniosłości dla naszego kraju już dawno się agitowała w sejmie krajowym.

Poseł Merunowicz został wydelegowany nawet do zbadania tej kwestyi, a rezultatem jego pracy był wniosek, aby podział gruntów zatrzymać jako rzecz sprawiedliwą.

Wydział krajowy przed powzięciem postanowień postanowił sprawę tę zbadać dokładnie za pomocą dyskusyj wywołanych na posiedzeniach „Kółek rolniczych“.

Gospodarze długo radzili pomiędzy sobą, nareszcie zabrał głos Marcin Kruk, który stanowczo oświadczył się za podziałem gruntów.

W tym samym duchu przemawiał Iwan Hanas.

Oponował gospodarz Portas i w ogóle młodsi t. j. parobcy, którzyby chcieli dostać żonę z gruntem, przy głosowaniu jednak większość oświadczyła się przeciw wolności dzielenia gruntów.

Naturalnie, że sprawa takiej doniosłości musi być dobrze zbadaną, nim nastąpią stanowcze zmiany.

Zdaniem naszem przedewszystkiem winniśmy się starać o podniesienie rolnika!

Trzeba go nauczyć pracowitości, sumienności, umiejętnego chodzenia około gospodarstwa, aby mógł zeń wyciągać należyte korzyści, a wtedy i na małych gospodarstwach zakwitnie taki dobrobyt, jaki kwitnie w Szwajcaryi i na wyspie Jersey, o którym z takim zachwytem mówi J. S. Mill, a za nim powtarzają wszyscy ekonomiści.

St. Sk.

Targ na zboże.

Tarnopol 6 stycznia. Pszenica za 100 kilogramów od 8·10 złr. do 8·30 złr., żyto od 4·80 złr. do 5·30 złr., jęczmień od 4·25 do 4·50 złr. owies od złr. do —·— złr., kukurydza od —·— złr. do —·— złr., okowita per 10,000 liter procent od —·— złr. do —·— złr.

Lwów 9 stycznia. Pszenica czerwona od 8·— złr. do 8·50 złr., pszenica biała od 8·25 złr. do 8·50 złr., pszenica żółta od 7·50 złr. do 7·75 zł., żyto od 5·— złr. do 5·50 złr., jęczmień browarny 6·50 złr. do 6·75 złr., jęczmień na paszę od 4·75 złr. do 6·75 złr., owies od 5·— złr. do 5·25 złr., groch od 8·— złr. do 10·50 złr., kukurydza od 6·25 złr. do 6·50 złr., hreczka od 6·50 złr. do 7·— złr., koniczyna czerwona od 65·— złr. do 70·— złr.

Wiedeń 10 stycznia. Pszenica za 100 kilogramów od 9.75 złr. do 10·50 złr., żyto od —·— złr. do —·— złr., jęczmień od —·— złr. do —·— złr., owiec od —·— złr. do —.— złr., kukurydza od —·— złr. do —·— złr., okowita per 10,000 liter procent 31·25 złr. do 31·50 złr.

Dział literacki i artystyczny.

Robotnik. W d. 4 b. m. ukazał się pierwszy numer nowego pisma p. t. „Robotnik“; jako redaktor podpisuje się p. Jan Schmiedehausen, znany z procesu socyalistycznego. Pismo to jest wybitnie socyalistyczne, a barwa jego jaskrawsza od lwowskiej „Pracy“.

Na wstępie zamieszcza *odezwę do robotników* z nadpisem „Towarzysze!“. Powiada ona, iż kilka lat mija jak (nie wymieniono kto?) podnieśliśmy sztandar sprawy robotniczej i stanęli w szeregach międzynarodowego proletaryatu dla pracy nad wyzwoleniem ciemnych i uciśnionych, przeciwnikami tej jednolitej i najliczniejszej klasy robotniczej jest burżoazya (?), są koterye towarzyskie, wysunięte naprzód prądem dziejowym, a niemające gruntu pod nogami, klasa panująca. Spekulacya (?) jawna lub ukryta lichwa (?), obcinanie kuponów i brutalne wyzyskiwanie (?), to jej zajęcia, a że nędza zrównała wszystkich pracujących, chłopów, robotników, rzemieślników, drobnych urzędników i majstrów, przeto postanowiono wydawać pismo mające stać na straży polskiego proletaryatu, mieć na celu wprowadzenie w życie socyalistycznego ustroju (!), a zdawać sprawę z ruchu robotniczego u innych narodów, oraz powiadamiać ogół o przebiegu sprawy robotniczej w Sejmie i Radzie państwa. Przeszkody, jakie wydawcy spodziewają się napotkać, potrafią przełamać, a mogą one tylko wpłynąć na ich dalsze postępowanie. Oto program „Robotnika“. Następuje *życiorys Ludwika Blanca* z wyliczeniem jego zasług na polu wyzwolenia robotników, lecz z ubolewaniem, iż nie wytrwał on, zawiódł nadzieje proletaryatu, bo po 22 latach wróciwszy z wygnania w pamiętnej walce komunardów stanął po stronie burżoazyi.

Dalej „Robotnik“ w artykule *Socyalista Vollmar i poseł „polski“ Czarliński*, napada na szanownego posła z zaciętością, iż twierdzeniu Vollmara, że ruch robotniczy znalazł dla siebie żyzny grunt w poznańskiem — zaprzeczył. Słowa p. Czarlińskiego nazywa „Robotnik“ wyrazem opinii naszej burżoazyi: że burżoazyi tej nie pozostaje przeciwko socyalizmowi inna broń jak denuncyacya i oszczerstwo, że *bijąc w bębenek patryotyzmu* (sic) twierdzi, że kto jest polakiem nie może być socyalistą, ani nihilistą i że pośród polskiego ludu zasady socyalizmu zaszczepić się nie dadzą. Ej panowie! — woła redakcya — zrzućcie z oczu waszych czerwone okulary (?!) a przekonacie się, że wasze słodkie słówka nie pociągną za sobą mas pracujących, gdyż ruch socyalistyczny wyżłobił sobie szerokie koryto i płynie szybkim strumieniem; wrogowie idei klasy pracującej cieszą się *dziś* swoim tryumfem — niech się cieszą bo *dziś* krótkie — *jutro* zaś do nas należy.

Korespondencya z Krosna maluje w czarnych kolorach nędzę i nieszczęśliwe położenie robotników zajętych w kopalniach i destylarniach nafty.

Dalej idzie oświadczenie czeladzi introligatorskiej przeciwko istnieniu cechu, którego statut, ułożony przez majstrów, ma na celu ich tylko dobro i korzyści a zapomina zupełnie o robotnikach. Redakcya donosi, że zgromadzenie dla uchwalenia statutu odbyło się w przeszłą niedzielę a było na niem majstrów czterech i 10 robotników introligatorskich i wyraża nadzieję opierając się na oświadczeniu powyższem, że towarzysze jak jeden mąż opierać się będą uchwale zgromadzenia, w przeciwnym bowiem razie dadzą dowód, że robotnicy polscy nie dorośli jeszcze do tego, ażeby się nazwać „towarzyszami i braćmi robotników zachodnich“.

Pod nadpisem *„Sprawy bieżące“* czytamy doniesienie o śmierci *Gambetty*, który będąc członkiem rządu wersalskiego, podczas Komuny paryzkiej interesa burżoazyi zawsze popierał i że spodziewanem jest teraz objęcie rządu przez stronnictwo radykalne. Następuje *opis stracenia Oberdanka* i zajść we Włoszech. Redakcya szeroko opisuje stracenie Oberdanka i rozwodzi się nad tem, że stracenie to wywołało niezmierne oburzenie w ludności włoskiej a nawet zaburzenia w Turynie, które stłumione zostały dopiero przy pomocy wojska, broniącego austryackiego konsulatu, w Neapolu demonstracye i okrzyki na cześć Oberdanka, podobneż w Faenzie, Bolonii i Rzymie; kończąc opisanie wiadomością, że prasa radykalna nazywa parlament włoski „parlamentem sług“, gdyż przy interpelacyi Bovia w sprawie Oberdanka zachował grobowe milczenie.

Proces o zaburzenie w *Monceau-les-Mines* podaje „Robotnik“ obszernie, twierdząc, że zaburzenia powstały w skutku strasznych nadużyć, okrucieństw i wyzyskiwania górników przez właściciela p. Chagot, że nastąpił wybuch dla tego, że ucisk robotników przechodził ich siły; że klerykalizm i fanatyzm katolicki powodował Chagota, że cały zarząd powierzył księżom katolickim, a ci ostatecznie przyspieszyli pęknięcie wrzodu.

Rzecz o *uwięzieniu Krapotkina* podana między sprawami bieżącemi piętnuje niegodne obejście się z nim policyi francuzkiej, i bezwzględność ajentów tak wielką, że chory szwagier Krapotkina oburzony chwycił za budzik i cisnął nim na katów. Następnie czytamy opis *zaburzeń w Rosyi* z przytoczeniem treści odezw „Narodnej Woli“, z których jedna kończy się w te słowa: „Nadchodzi chwila wielkiego przewrotu! Obojętnym dziś być nie wolno, kto nie walczy z despotyzmem, ten go wspiera. Do walki więc! Precz z despotyzmem i tyranią!“

W kronice ruchu robotniczego są wiadomości o rozlepionych odezwach treści socyalistycznej w Krakowie, które policya czemprędzej pozrywała, o procesach i skazaniach socyalistów we Lwowie, Poznaniu, Pradze. O strejku zecerów i zgromadzeniach szewców i krawców w Wiedniu, o wydaleniu z Paryża Sosnowskiego, Rikorskiego i Chrzanowskiego, jako niebezpiecznych socyalistów — nakoniec w rozmaitościach opisanie, wyjęte z „Prawdy“, o nadużyciach administratora w jakiejś fabryce w Królestwie, wreszcie kilka pomniejszych wiadomostek.

Oto program i treść „Robotnika“, który pod sztandarem zachodnich socyalnych demokratów zamierza przeszczepić zasady i wyobrażenia tamtejsze, bez względu na odmienność naszych stosunków. Z ducha tonu i stylu łatwo wnieść, że nie urodził on się na krakowskim bruku, lecz przeniesiono go już gotowego z nad brzegów genewskiego jeziora.

Że stosunki ludności fabrycznej na zachodzie są bardzo dotkliwe, że w krajach gdzie przeludnienie, drożyzna, brak roboty i nędza powstała kwestya robotnicza, którą koniecznie trzeba poprawić — nie dziwimy się wcale, ale przypatrzmy się tej kwestyi u nas. Prze-

dewszystkiem w Galicyi, wyjąwszy przedsiębiorstw naftowych, fabryk nie ma zgoła, a więc: robotników fabrycznych. Są tylko rzemieślnicy, nie stanowiący bynajmniej klasy najliczniejszej, bo nie wiemy, czyby się ich nawet w całym kraju 30.000 doliczono. Czując też tę słabą stronę swoją redakcya, pod szumną nazwę proletaryatu chce zaciągnąć pod swe sztandary chłopów, niższych urzędników, a nawet owych znienawidzonych majstrów.

Stan rękodzielniczy u nas bardzo podupadł, raz dla tego, że nie jest w stanie wytrzymać konkurencyi wyrobów fabrycznych, powtóre, że nie biorąc w rachubę niezbyt wielu zaszczytnych wyjątków, rzemiosła u nas stoją na nizkim stopniu, rękodzielnicy nie celują uzdolnieniem, nie oddają na czas zamówionej roboty, a często odstawiają wyroby liche i nietrwałe. Czeladź znów po większej części, lubi próżnować, poniedziałkować, nie przyjmuje uwag majstrów, a za najmniejszą, choćby najsprawiedliwszą porzuca warsztat. Robotnik dobry nigdy nie narzeka na brak pracy, bo się o niego ubiegają. Przejdźmy teraz do owych wyzyskiwaczy robotnika, do majstra. Ażeby prowadzić rzemiosło, musi on nająć lokal, zakupić narzędzia, płacić podatki, opał, światło, a wreszcie żyć z rodziną, dzieci wychować, pędzi więc sam życie w niedostatku, a długi cisną go ze wszech stron. Radzibyśmy, aby panowie apostołowie nowych idei wykazali nam, wielu też jest majstrów zamożnych, wielu takich co się na wyzyskiwaniu robotnika zbogacili.

Chcielibyśmy też wiedzieć, gdzie jest w naszym ubogim kraju ta nienawistna burżoazya, trudniąca sie jawną i ukrytą lichwą, obcinaniem kuponów i brutalnem wyzyskiwaniem klasy roboczej?! Oprócz kilku rodzin zamożnych, wszyscy jesteśmy w krytycznem położeniu. Wszyscy w biedzie. Właściciele ziemscy po większej części są tylko z tytułu właścicielami, bo przychód z ich majątków do $^{3}/_{4}$ obdłużonych idzie na opłatę procentów i długów, bo klęski, nieurodzaje i ciężary zrównały ich z proletaryatem — nie lepiej stoją obywatele miejscy. Przemysłowcy i kupcy z dnia na dzień frasobliwy przewlekają żywot, a wszyscy bez wyjątku uginają się pod brzemieniem podatków, opłat publicznych i długów. Wszyscy jesteśmy biedni, wszyscy proletaryusze, ale bez względu na to „Robotnik,“ nałykawszy się mądrości zachodniej, wypowiada wojnę wszystkim, a staje w obronie tych, którym Bogiem a prawdą ze strony owej wynalezionej przez redakcyę burżoazyi, żadna się krzywda nie dzieje, bo choćby chciała nawet nie może jej nikomu wyrządzać.

Od upadku naszej nieszczęśliwej ojczyzny, mieliśmy tylko wrogów zewnętrznych, z którymi naród walczył z największem wysileniem, broniąc szczątków swego istnienia, walczył szlachetnie niosąc ofiarę krwi i mienia na ołtarz ojczyzny — ale snać jeszcze miara cierpień nie przepełniła się. W pomoc wrogom zewnętrznym idą stokroć gorsi wewnętrzni. Wyrzekują się oni ojczyzny, patryotyzmu, wiary przodków, słowem wszystkiego co nam w spuściznie pozostało, a łakną tylko mienia, i zaspokojenia potrzeb zwierzęcych, rzucają się z zaciętością na tych, co są równie biedni, równie uciśnieni; podżegają massy ciemne, dla tego, aby sami nad niemi zapanowali, aby je wyzyskiwać i sroższym jeszcze przygnietli uciskiem. Wywieszają oni wstrętny sztandar kosmopolityzmu, w miejsce chorągwi narodowych, i pragną wydrzeć wszystko co jest człowiekowi najdroższem, nie dając mu w zamian nic. Gdzież ów program dodatni, gdzie kielnia i materyały do owego gmachu przyszłej szczęśliwości. Młot i orkard, oto narzędzia nowych reformatorów.

Knowań tych grożących zatratą narodowi nie trzeba lekceważyć, ale całą siłą przeciwko nim wystąpić. Nie siłą materyalną, ale moralną, pracować nad podniesieniem ekonomicznem, nad ułatwieniem zarobku dla klas pracujących, staraniem się o ich oświatę pomaganiem im do osiągnięcia dobrobytu, przypuszczeniem do korzystania z praw, słowem nad podźwignięciem moralnem i materyalnem — ale z drugiej strony należy walczyć przeciwko mrzonkom kosmopolitycznym, niepatryotycznym, anty-religijnym i anty-społecznym, któremi menerowie usiłują zarazić poczciwe polskie społeczeństwo. Jedność tylko i wspólna praca wszystkich klas nieszczęśliwego narodu może jego położenie poprawić, nieproszeni reformatorowie pchnąć chcą tylko w głębszą przepaść, z której już nic go nie wydobędzie.

Z niemieckiej niwy.

(Dokończenie).

Jak wszędzie tak i u nas — niemców uprzedzili francuzi a reprezentantem ich wpływów Andrzej Morsztyn. Inne narody pozbyły się ich i przeszły prędzej pod kierownictwo geniuszu niemieckiego — w Polsce to się stało dopiero w wieku XIX. Jeden Byron nie dał się zwyciężyć i został wszechwładnym... Zwięźle markuje Weddigen fazy literatury naszej. Nie specyalizujemy tych rzeczy powszechnie znanych, o wpływie literatury germańskiej na Brodzińskiego, Mickiewicza, Słowackiego — bo resztę niestety! zbywa autor tak pobieżnie albo tak fatalnie, że na seryo rozprawy jego brać nie można... Ilość i jakość indywiduów — tłumaczy z niemieckiego na polskie; ilość i jakość owoców ich pracy — słowem odnośne cyfry były tu dla nas najpożądańsze, dla autora najwymowniejsze... Tym czazem ostatnie choćby lata dostarczyły nam zbyt wiele materyału w tym kierunku — byśmy mogli wyliczać tych, o których W. zamilczał świadomie a raczej — nieświadomie... Nierównie łatwiej nam powiedzieć, iż głównie podnosi przekłady z biblioteczki Wiślickiego i owo tłumaczenie Goethego, o którem swego czasu pamiętnie krytyka się wyraziła, iż wydano je chyba w tym celu, by za jednym zamachem skompromitować Goethego, wydawcę i — autora. Dla tłumacza to wystarczyło, dla W. w żaden sposób wystarczyć nie może...

Pęk niniejszych ustępów wiążemy uwagą, iż autor na swe barki za ciężkie wziął zadanie. Brak mu przedewszystkiem kardynalnego warunku: gruntownej wiedzy i znajomości przedmiotu wszechstronnej, którąby sobie czytelników podbić umiał. Kto bowiem np. bez podstawy o kimś mówi (er hat sich an den Brüsten deutscher Wissenschaft genährt) jak W. o znakomitym hiszpańskim nowelliście Valerym, kto np. za bohatera poezyi słoweńskiej podaje imię liryka, któremu daleko do prawdziwych gwiazd, jakimi są Preriszen, Tomar i Trubar, kto np. najsłabszy przekład mistrzowskim nazywa, kto wreszcie bez bliższych motywów każe, by Puszkin, Vondel, Sainte-Beuve, Béranger, Tegner, Ibsen byli dziećmi „des erheblichen deutschen Genius“ — ten nie budzi bezwzględnej ufności i wiary w swe dzieło...

Dalej nie widzieliśmy W. na stanowisku, z którego podobna praca naukewa dokonywaną być winna, na stanowisku powagi, bezstronności, przedmiotowości, a nawet — taktu. Z wrodzoną swym ziomkom butą, zaślepiony blaskiem teutońskiego geniuszu wokół siebie nie widzi nic oprócz jego życiodajnych promieni a dla niektórych narodów jak Rosyan i Włochów jedyny ratunek i zbawienie upatruje w łączności z Germanią. Każdy niemal ustęp kończy apostrofą do odnośnego narodu i nieraz poświęca przedmiot dla politycznej wycieczki w bombastycznej formie. Wytwarza to monotonność, która męczy, tendencyę — która zniechęcać nas musi. Zbyt często spotykane frazesy szowinistyczne kwalifikują się bardziej do uprzęży patryotycznego konika aniżeli do książki Weddigena... Jeżeli nakoniec W. śmiało czerpie obszerne wyjątki z krytycznych poglądów, Goethego, Scherra, Horna i innych, których... nie cytuje, każdy może przyzna autorowi, że *dokonywał* dzieła „mit Liebe zur Arbeit und Streben nach Wahrheit“, ale nie przyzna, by dokonał go z chwałą jednej lub drugiej...

Koloryt naszego sprawozdania wypadł szaro, ujemnie. Nie zmieniamy go jednak i kładziemy nasz podpis w przekonaniu, żeśmy autora nie skrzywdzili. Takie bowiem własnie dzieło miernie wypaść nie może ani umiakrowanej oczekiwać krytyki. Musi ono być znakomite albo jest chybione... Weddigen winien, że stanowczo chybił... Więc jakież wobec tego wszystkiego może mieć znaczenie książka ta, jakie jej zalety, jaka zasługa Weddigena?

Jedna jedyna ale dostateczna — w tym wypadku. Stworzył on bowiem „ein Bild von sprödem Stoff, der bislang in seiner Totalität unberührt noch dalag“... Tę wartość o tyle skwapliwiej podnosimy, o ile budzi nadzieję, że usprawiedliwi nas, dlaczego dziełem Weddigena zajęliśmy siebie i — czytelników.

T. Zadurowicz.

KRONIKA.

Kraków d. 12 stycznia.

Kuryerek wiedeński. *(x-y.)* Wiedeń 11-go stycznia. W pałacu rosyjskiej ambasady przy Wollzeile zapanowało nowe życie. Nowy reprezentant naszego północnego sąsiada na dworze wiedeńskim ks. *Łabanow-Rostowskoj* otworzył wczoraj po raz pierwszy od dłuższego już czasu zamknięte salony swoje. Przechodnie, którym wypadło wczoraj między 8 — 10 godz. wieczorem mijać ten pałac, uderzeni byli widokiem jarzącego światła i — licznych posterunków ułańskich, utrzymujących „straż“ przed pałacem. Połowa Wollzeile zasiana była naszemi krakuskami. Od pierwszego zaś stopnia wschodów aż do drzwi recepcyjnych appartamentów stał szpalerem dziwnem zrządzeniem oddział piechoty węgierskiego pułku Mollinary. Między gośćmi ks. Łabanowa znajdowalii się hr. Taaffe, pp. Dunajewski i Ziemiałkowski. (Recepcya była oficyalną). Większe dzienniki tutejsze, jako niezaproszone, mszczą się dziś na gospodarzu niewspominając i słówkiem o wczorajszej uczcie. Półurzędowe zaś umieszczają nadesłany im równo brzmiący spis obecnych na niej austryackich i zagranicznych dygnitarzy. My jesteśmy grzeczniejsi i powtarzamy z chęcią pochwały dawane przez półurzędowców wielkiej uprzejmości i gościnności rosyjskiego ambasadora. On zaś sam, nad którego bezpieczeństwem czuwali przeszłej i czuwać będą dzisiejszej nocy wyłącznie tylko „polscy„ i „węgierscy“ żołnierze, przekonał się zapewnie „naocznie“, że te dwa, tylekrotnie o chęć wywołania wojny z Rosyą posądzane narody, tak znowu bardzo wojowniczemi nie są — o czem zapewnie i wcale pokojowe fizyognomie pp. Ziemiałkowskiego i Dunajewskiego zapewnić go musiały... Nie wiem, czy ks. Ł. telegrafował już o naszych ułanach do Petersburga — tem mniej czy p. Giers został tem nieco uspokojony. Jeżeli jednak i ten dla „pokoju europejskiego“ tak symptomatyczny fakt nie podniesie kursów coraz bardziej spadających rubli, to nie wiemy już chyba co jej do tyle upragnionej zwyżki dopomódz może... Jeden z moich znajomych, który i dziś na giełdzie renty „oddawał“, twierdzi wprawdzie, że dopiero wtedy „brać“ je zacznie, jeżeli p. hr. Kalnoky swoje pokojowe zapewnienia wczorajszego wieczorku uroczyście powtórzy w asystencyi tychże samych „ułanów“ i „Mollinarych“ — w *Łazienkach warszawskich*. Spisany i podpisany tenże pokojowy z Moskalami traktat ma być wedle mego giełdzisty jedynym „specyfikiem“ na to, aby renta austryacka stała *al pari*. Albo ja wiem?

P. Antoni Schnitzel, radca sądu wyższego w Krakowie, przy przeniesieniu na stan spoczynk, otrzymał tytuł i charakter radcy dworu z uwolnieniem od taksy.

W Wadowicach nie ma cmentarza żydowskiego i zmarłych, jeszcze nie ostygłych, wiozą w lichej trumnie 11 kilometrów do Andrychowa, gdzie jest okopisko. Dziwna rzecz, że władze nie zapobiegły dotąd temu wszelkim zasadom hygieny przeciwnemu postępowaniu.

Wiadomości teatralne. Firdussi, dramat jednoaktowy Łętowskiego, autora Izraela na puszczy i Uroków, przedstawiony będzie wkrótce w Warszawie — podobno autor nadesłał utwór ten dyrekcyi teatru krakowskiego.

— Na benefis ulubionego komika p. Władysława Wojdałowicza, daną będzie najnowsza komedya krakowianina dra Edwarda Lubowskiego: *Jacuś.*

Fundacya Szajnochy posiada kapitału 28919 złr. 89 cnt. Dochód wynosił 1621 złr. 90 cnt. Z tego wydano pani Szajnochowej 714 złr. 83 cnt., p. Pawłowi Stalmachowi 714 złr. 83 cnt. Do funduszu żelaznego dodano 33 złr. 39 cnt., na lokacyę dla pomnożenia majątku zarodowego 158 złr. 28 cnt.

Adwokaci. Izba adwokacka niższej Austryi liczy 720 członków, z których 593 mieszka w stolicy. W Wiedniu więc przypada jeden obrońca na 131 mieszkańców.

We Lwowie odbył się we środę 10 stycznia r. b. koncert p. Maryi Weiner (lwowianki) z współudziałem p. dyrektora Mikulego i pp. Wolfsthala, Gerbicza i Axera. Koncertantka odśpiewała 1. *Gounoda*, aryę z opery „Faust“. 2. *Moniuszki* „Żal dziewczyny“. 3. *Guberla* „Luby ptaszku“ i *Rossiniego*, aryę z opery „Semiramida“. P. Wolfsthal odegrał *Vieutemps'a* andante et finale z koncertu (e-dur) i *Brahmsa* Joachim „Tańce węgierskie“. P. Gerbicz odśpiewał *Mozarta*, aryę z opery „Flet czarnoksiężki“, zaś p. Axer odegrał na cytrze *Eczedy* „Dziecko na grobie matki“ i *Hallera* „Śpiew nimf nad jeziorem Traun. PP. współudziałowi znani już są publiczności; koncertantka zaś wystąpiła po raz pierwszy i z zadania swego wywiązała się dobrze; głos silny, wdzięczny, wyrobiony; śpiewała z energią i została kilkakrotnie wywoływaną, a w końcu otrzymała duży wieniec. Z popisu koncertantki można spodziewać się powodzenia jej na tem polu.

P. M. Weiner zamyśla drugi dać koncert (gdy znajdzie się współudział) z zamiarem poświęcenia czystego dochodu na pomnik Mickiewicza; myśl szlachetna by li tylko urzeczywistniła się — gdyż daje dobrą rękojmię: że miłość ojczyzny nie jest obcą polskim izraelitom.

Otrzymujemy od komitetu pomnika Chrzanowskiej, następną odezwę: Gdy pomnik Chrzanowskiej, na pamiątkę słynnej obrony Trembowli w roku 1675 przeciw Turkom, w dzień w 200-letniej rocznicy tej obrony stanąć nie mógł z powodu niedostateczności funduszów, obecnie zaś fundusze, od roku 1870 uzbierane, w łącznej kwocie 3065 złr. 76 ct. w. a. w Tarnopolskiej kasie oszczędności ulokowane, przez skapitalizowanie odsetek urosły do sumy 5410 złr. 71 ct. w. a. — byłoby do życzenia, by pomnik ten w dzień 200-letniej rocznicy odsieczy Wiednia przez króla Jana III, który także ostatecznie obrony Trembowli w roku 1675 dokonał, mógł być postawionym i uroczyście odsłoniętym.

W celu dopięcia tego zamiaru, a mianowicie w celu powzięcia przez cały komitet uchwały, jaki pomnik, za jaką cenę i na którem miejscu postawionym być ma, oraz wyboru przewodniczącego na miejsce Mieczysława Potockiego zaprasza wydział komitetu pomnikowego i wszystkich pp. członków komitetu na posiedzenie, które się odbędzie w sali wydziału Rady powiatowej dnia 20-go stycznia 1883, na którem bez względu na liczbę obecnych członków komitetu wybór przewodniczącego nastąpi i uchwały wyż nadmienione powzięte i w dziennikach ogłoszone zostaną. Trembowla dnia 6 stycznia 1883. r.

Gazeta „Rodimyj Listok“, która od początku b. r. wychodziła w Czerniowcach pod redakcyą Mikołaja Ogonowskiego i zwinięta została z powodu aresztowania „dzielnego“ redaktora, będzie znów wychodzić we Lwowie jako organ „Akademickiego kółka“.

Stosunki w Poznańskiem. Na 36 członków stanowiących radę miejską w Poznaniu jest 16 niemców protestanckich, 16 niemców żydowskich a tylko *czterech polaków*. Dla krajowców karyera urzędnicza zamknięta, a ci, którzy jeszcze pozostają w służbie, naturalnie na bardzo podrzędnych stanowiskach, muszą znosić brutalne i dzikie ochodzenie się z nimi wyższych urzędników niemców. Oficerowie obrony krajowej za uczestnictwo w jakim obchodzie narodowym pociągani bywają pod sąd oficerski, jak się to stało z p. W. Dębińskim, którego za polską agitacyę wyborczą wydalono z landwery. Sędziom, nauczycielom nie wolno należeć do Towarzystwa przyjaciół nauk, pomocy naukowej i czytelni ludowych. Większe gospodarstwa przechodzą w ręce niemców, a włościańskie coraz bardziej rozdrabniają. Nie dawno przetranslokowano dwóch nauczycieli za to, że nie głosowali na kandydata do sejmu przez rząd poleconego.

Wiec przemysłowców górniczych i hutniczych ma się odbyć w końcu bieżącego miesiąca w Warszawie. Oprócz właścicieli kopalni hut i przemysłowców górniczych, są zaproszeni przedstawiciele kolei żelaznych, które przewożą materyał surowy i wyroby górnicze. Przedmiotem obrad między innemi mają być środki zaradcze ku zwiększeniu wyrobu surowca, żelaza i stali; ku podniesieniu hutnictwa cynkowego i ołowiowego; urządzeniu szkoły sztygarów, utworzenie stowarzyszenia emerytalnego i kas wsparcia dla górników.

Bal wioślarski w Warszawie, wydany przez tak zwany klub wioślarski, do którego wyłącznie polacy należą, zrobił ważną reformę w dziedzinie balów, gdyż zaproszono nań panie z prośbą, aby miały skromne i tanie toalety. Nie widziano też na nim aksamitów, atłasów, brokatel i koronek — królowały perkaliki, a panie nie lękając się uszkodzić kosztownych i ciężkich strojów bawiły się bardzo ochoczo. Ten piękny przykład, jak donoszą pisma warszawskie, ma być na innych balach naśladowany. Skierniewice już za nim poszły. Czy by też panie nasze nie chciały się porozumieć i zaprowadzić tę, w dzisiejszych czasach godną uznania reformę. Idzie tylko o inicyatywę, a kto ją poweźmie, ten się bardzo dobrze zasłuży.

Morderstwo. W gubernii podolskiej w Hajsynie, gnieździe rodziny Jełowickich, nieznani zbójcy wyrżnęli w pień rodzinę żydowską karczmarzy z pięciu osób złożoną.

Przemysł fabryczny w Alzacyi. Po dwunastu latach upłyniętych od chwili, gdy ją prusacy uwolnili od francuzkiego jarzma i przycisnęli ich do łona wielkiej niemieckiej ojczyzny, okazało się, że ta ukochana matka stała się dla oswobodzonych macochą. Przemysł bawełniany, który kwitnął w tej prowincyi do tego stopnia, że liczba wrzecion fabrycznych wynosiła 1,700,000, a więc piątą część całej produkcyi bawełnianej francuzkiej, a przeszło połowę niemieckiej, spadł tak dalece, że dziś istnieje ledwie 500.000 wrzecion. Przed zaborem niemieckim pracowało w fabrykach alzackich bawełnianych 18.000 robotników, a w warsztatach tkanin lnianych 7000, dziś, zaledwie połowa ich ma zatrudnienie; miasta ubożeją, ludność się zmniejsza, zakłady dobroczynne upadają. Nadto za czasów francuzkich wyroby były nierównie lepsze, ale niemcy chcą towaru gorszego, a tańszego. Znanem jest godło fabrykantów niemieckich *billig* und *schlecht*. Oswobodziciele w miejsce francuzkiego wina wprowadzili niemiecką gorzałkę — lud rozpija się. Oto owoce przesławnej kultury germańsko-pruskiej.

Luisa Michel napisała jakiś pełen okropności dramat pod tytułem „*Piękna Polka*“, a dowodzący najgrubszej nieznajomości kraju, ludzi i społeczeństwa, który obrała za miejsce działania, oraz nadzwyczajnej ignorancyi tej apostolki socyalnej demokracyi.

Clésinger, znakomity rzeźbiarz francuzki, ozdobiony krzyżem legii honorowej i medalem złotym, zakończył życie w Paryżu 6 stycznia. Do najpiękniejszych jego utworów należały: Ariana na tygrysie, Chrystus zmartwychwstały i George Sand. Ostatnio pracował nad zamówionemi przez rząd posągami Marceau, Hoché'a, Klebera i Carnota.

Mirabeau i Gambetta. Kiedy sławny mówca i wielki mąż pierwszej rewolucyi francuzkiej umarł, zamknięto wszystkie teatry; w dzień śmierci Gambetty francuzi bawili się wesoło na operach i farsach. Przed trumną Mirabeau szedł liczny orszak duchowieństwa, a w kościele św. Eustachego, jeden z kapłanów miał wspaniałą mowę pogrzebową, chociaż zmarły był ateuszem — przy trumnie Gambetty nie było ani jednego księdza, a gdy jakaś uboga Alzatka, uklękła przy niej, przeżegnała się i poczęła mówić pacierz — przyjaciele i stronnicy zmarłego tam obecni, wielce się zgorszyli. I nic dziwnego, w tej różnicy pomiędzy obyczajem z r. 1790 a 1882. Jaka rzeczpospolita — tacy i ludzie.

Czaszka wieloryba umieszczonego w aquarium berlińskiem, ma 6 metrów długości, a w paszczy mieści się wygodnie 12 osób.

Pojedynek szlachetnych w Nowoczerkawsku. Po przedstawieniu teatralnem przyszedł do kasyna Żygmanowskij, redaktor dońskiego Gołosa, a zaraz za nim weterynarz Popow, który rozgniewany na redaktora za jakiś obrażający go artykuł, rzucił się na Żygmanowskiego niespodzianie, przewrócił go na ziemię i walił co sił stało. Redaktor nie szczędził również pięści, ale w końcu pokonany uległ pod przemocą przeciwnika, który go tak uszkodził, że pokrwawionego musiano odwieźć do domu.

Stosunki syberyjskie. Czytamy w „Nowinach Warszawskich“: Przez jednę wieś na uboczu leżącą, przejeżdżał komisarz sądowy ze sprawnikiem, a spotkawszy włościanina zapytał:

— Co to za wieś?

— Peretykino — odpowiedział tamten.

— Peretykino?! Peretykino? hm, to dziwno, ta wieś należy do mojego okręgu, a nie słysza-

łem nigdy o wsi z podobną nazwą. Zawołaj sołtysa.

— Sołtysa tu nie ma — rzekł włościanin.

— No to dziesiętnika.

— I dziesiętnika nie ma wcale.

— A gdzież się podzieli?

— Tu dotąd nigdy nie było żadnej władzy.

— Któż więc u was zbiera podatki?

— Myśmy dotąd nigdy o żadnych podatkach nie słyszeli i żadnych nie płacili.

Tym sposobem władze dowiedziały się dopiero o istnieniu wioski i zaciągnęły ją do spisu ksiąg ziemskich.

TEATR KRAKOWSKI.

Repertoar.

Sobota 13 stycznia: „Stryj Sam,“ komedya W. Sardou.

Niedziela 14 stycznia: „Złodziejka.“

Porządek redut w gmachu teatralnym.

Cena wstępu 50 ct.

Niedziela 14 stycznia: Trzecia reduta. O północy ukaże się „Wesele krakowskie“, które odtańczy mazura — i „Wesele żydowskie“, które odtańczy kadryla.

Niedziela 21 stycznia: Czwarta reduta. Pochód fantastycznych postaci.

Niedziela 28 stycznia: Piąta reduta. Nagrody dla masek, które przyznane będą o 1½ po północy.

Piątek 2 lutego: Ostatnia reduta. „Najazd kozaków.“

Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku.—Wstęp w niedzielę 15 c., w dnie powszednie 30 centów.

Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwiedzać można codziennie od godz. 12—1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyt.

Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu OO. Franciszkanów, otwarte codziennie od g. 10—6ej.—Wstęp 20 c. od osoby. W niedziele i święta od 10ej do 2ej bezpłatnie.

Skarbiec i groby królewskie w katedrze na Wawelu zwiedzać można w niedziele i święta po Sumie.

Groby zasłużonych u OO. Paulinów na Skałce, zwiedzać można w niedziele i święta rano.

Kalendarzyk. Jutro: *Hilarego i Gotfryda.* W niedzielę: *2 niedziela po Trzech Królach Im. Jezus. Św. Feliksa.*

Wymiana depesz pomiędzy ks. Gorczakowem a carem Aleksandrem II w 1861 r.

„Ruskaja Staryna“ ogłasza w swym grudniowym zeszycie zbiór depesz, które krążyły pomiędzy Warszawą a Petersburgiem na początku powstania 1863 r.

Depesza ks. Gorczakowa z d. 16 lutego do Petersburga:

Marszałkowie gubernialni szlachty przekonawszy się, że utracili wszelki wpływ na szlachtę, podali się wszyscy do dymisyi. Wzburzenie powiększyło się zwłaszcza po pierwszych strzałach wojska, które zostało przez lud kamieniami obrzucone. Rozkaz strzelania wydał wbrew moim rozporządzeniom jenerał *Zabłocki*. Wskutek tego zarządziłem śledztwo, Trepowowi poleciłem podać się za chorego, gdyż nienawiść przeciw niemu rośnie, tak, że obawiać się należy, aby go nie zabito na ulicy. W tej chwili panuje wszędzie spokój. Ale mam powody do przypuszczenia, że niedługo wybuchną wielkie zaburzenia. Proszę dlatego o pozwolenie ogłoszenia w ostatecznym razie stanu oblężenia w mieście.

Car odpowiedział tego samego dnia:

Dymisyę marszałków szlachty uważam za nieodpowiednią, gdyż dowodzi braku stanowczości z ich strony. Postanowienia tyczącego się Trepowa nie mogę pochwalić. Wśród obecnych okoliczności, każdy powinien się znajdować na swojem stanowisku. Ogłoszenie stanu oblężenia pozostawiam pańskiej rozwadze.

Ks. Gorczakow 16 lutego do cara:

W tej chwili oddali mi arcybiskup Fiałkowski i pięciu tutejszych wpływowych obywateli (hr. Małachowski, hr. Zamojski, pp. Kronenberg i Szlenkier) prośbę do waszej cesarskiej mości. Jest ona w ogóle bardzo liberalna i utrzymuje, że Polsce rosyjskiej powinny być udzielone różne prawa. Oświadczyli mi, że przedłożenie tej prośby najwyższej uwadze monarchy, nie mało się przyczyni do uspokojenia umysłów. Posełam to pismo jeszcze dzisiejszej nocy z szczegółowemi objaśnieniami. Teraz wszędzie spokojnie.

Aleksander odpowiedział:

Jeżeli prośba Fiałkowskiego jest rzeczywiście tej treści, którą pan podajesz, to nie powinna była zostać przyjętą. Czekam na wyjaśnienia. W każdym razie czas nie jest stosowny do ustępstw i żadnych też nie dopuszczę.

W dniu 17 lutego przesłał car następującą depeszę:

Potwierdzę to co napisałem wczoraj. Chcę wiedzieć, co było powodem niepokojów ulicznych 15 lutego i jakie są nazwiska przywódców. Jeżeli prośba nie została jeszcze wysłana, należy ją zatrzymać. Potrzeba postępować energicznie i spokojnie. Zamierzam nie robić bezwarunkowo żadnych ustępstw. Wszystkie szyfrowane depesze proszę adresować do ministra wojny.

Trzecia depesza cara Aleksandra z d. 18 lutego brzmi jak następuje:

Proszę oświadczyć, gdzie należy, że zaniesiona do mnie prośba, wskutek niestosowności zawartych w niej życzeń, została oddalona bez skutku. Jakie są nazwiska pięciu osób, które wraz z Fiałkowskim podały prośbę? Czy warszawskie zaburzenia znalazły odgłos na prowincyi?

Dnia 19 lutego telegrafował ks. Gorczakow do ministra wojny:

Błagam o najwyższe pozwolenie wstrzymania wypełnienia telegraficznie udzielonych mi rozkazów, aż do przybycia Karnickiego do Petersburga. Wysłałem go dzisiaj z kuryerem.

Car odpowiedział 21 tegoż miesiąca:

Kuryer pański przybył tu dzisiaj. Znajduję, że treść prośby jest nieodpowiednia. Przez Karnickiego nadeszlę odpowiedź. Proszę rozporządzić ogólne rozbrojenie w całej Kongresówce. Ministrowi wojny wskazałem, aby rozkazał wkroczyć do Polski brygadzie huzarów pierwszej dywizyi i całej drugiej dywizyi piechoty, również, aby oddał pod pańskie rozkazy cztery pułki dońskich kozaków. Warszawy proszę nie opuszczać pod żadnym pozorem; w razie konieczności bombardować miasto z cytadelli.

Przegląd polityczny.

„Moskiewskije Wiedomosti“, które zostają w stosunkach z obecnym rosyjskim rządem, a zwłaszcza w kwestyach religijnych dobrze są poinformowane, piszą o ugodzie Rosyi z Stolicą św.:

O ile nam wiadomo, nie należy oczekiwać żadnych piśmiennych układów pomiędzy naszym rządem a kuryą papiezką. Nasze prawodawstwo nie zostanie zmienione w tym względzie. W danym wypadku, chodzi tylko o zmianę jednego punktu w naszych ustawach, tego mianowicie, który ogranicza swobodę działania biskupów przy ustanawianiu i przenoszeniu administratorów. Na podstawie § 18 ukazu z dnia 14 grudnia 1865 r. administrator, który przez biskupa przedstawiony a przez komisyę państwową dla wyznań, potwierdzony został, nie może być bez zezwolenia tejże komisyi usunięty z urzędu. Takie przeniesienie administratora może się stać tylko za zgodą wspomnianej komisyi.

Otóż kurya papiezka znajduje, że wdawanie się obcych władz do stosunków pomiędzy biskupami a organami im podwładnymi, nie jest zgodne z prawem kościelnem. Jeżeli teraz rząd rosyjski da konsystorzom prawo mianowania i przenoszenia administratorów, bez potrzeby odnoszenia się do komisyi państwowej, to naturalnie dopóty tylko będzie przestrzegać tego ustępstwa, dokąd w wykonywaniu tego prawa przez biskupów nie pokaże się tajemna dla państwa groźna agitacya.

W ogóle jest Katkow przeciwny wszelkim piśmiennym układom z Rzymem.

Rosya, pisze on, nie powinna z nikim się wdawać w pisemne układy dotyczące jej wewnętrznych spraw, nie powinna, jeżeli nie chce stracić gruntu pod nogami, zaciągać żadnych zobowiązań, dotyczących jej poddanych. Każdy taki układ choćby nawet zawierał niektóre punkta pomyślne dla państwa, może tylko zaszkodzić Rosyi; nie stałby się poręką pokoju ale znakiem do walki i mógłby tylko złe zarody rzucić do naszych stosunków. W ogóle układy Rosyi z Rzymem mogą doprowadzić tylko do praktycznego rozwiązania *teraz* nasuwających się trudności, ale nie spowodują nigdy rozwiązania sprawy, która ma dla państwa zasadnicze znaczenie. Dla tego *modus vivendi* z Rzymem może być przywrócony tylko na podstawie wzajemnej ufności obu stron.

Na interpelacyę deputowanego Rickerta na posiedzeniu komisyi budżetowej parlamentu berlińskiego w sprawie pogłosek o powiększeniu artyleryi niemieckiej, zapewnił minister wojny, że tak on jak i cały rząd przeciwnym jest stanowczo powiększeniu artyleryi. Wie on, że w szerokich, mianowicie też wojskowych kołach, dążą do takiego powiększenia, i że w tym celu rozwinięto silną propagandę przez prasę; powiększenie artyleryi nie jest jednakże niczem wskazane, gdyż obecny jej stan odpowiada w zupełności formacyom reszty wojska.

Podczas dyskusyi u kanclerza niemieckiego w dniu 9 bm., nad sprawą dotkniętych powodzią, skarżył się tenże na znużenie i cielesne rozprzężenie, które mu nie dozwalają oddać się obowiązkom w całej ich pełni.

Telegramy „Gazety Krakowskiej.“

Wiedeń 12 stycznia. Posiedzenie izby panów odbędzie się dnia 16 stycznia. „Tagblatt“ donosi, że rozwiązanie sejmu czeskiego postanowione zostało stanowczo i że w miejsce ks. Karola Auersperga marszałkiem krajowym zostanie ks. Jerzy Lobkowitz.

Wiedeń 12 stycznia. Jako kandydatów na poselstwo w Paryżu wymieniają hr. Hoyos, hr. Chotek, hr. Paar i hr. Ludolfa. „Wien. Ztg.“ ogłasza nominacyę posła Ottona Hausnera na członka rady pocztowych kas oszczędności.

Wiedeń 13 stycznia. „Ajencya Hawasa“ donosi ze Sofii, iż wieści z Konstantynopola o rzekomem przesileniu ministeryalnem w Sofii nie są zgodne z prawdą. Między gabinetem a izbą panuje porozumienie; gen. Sobolov kieruje ministerstwem robót publicznych; między rosyjskimi a bułgarskimi członkami gabinetu również nastąpiło porozumienie, które przez księcia przyjęte zostało.

Tryest 12 stycznia. Przy wyborze uzupełniającym z trzeciego okręgu wyborczego, wybrany został kandydat tryesteńskiego politycznego towarzystwa p. Bruell 721 głosami na 1447 głosujących do rady miejskiej; kontrkandydat otrzymał 703 głosów.

Berlin 12 stycznia. Dyslokacye wojsk u granicy rosyjskiej dalej się odbywają, mianowicie pod Bydgoszczą i Grudziądzem.

Rzym 12 stycznia. Zapowiadany na styczeń konsystorz odłożonym będzie prawdopodobnie do lutego. Na konsystorzu tym udzieli papież Czakiemu i Binuchi'emu kapeluszy kardynalskich; kilku biskupów polskich będzie prekonizowanych. Przed św. Piotrem nie będą już żadni dalsi kardynałowie mianowani.

Paryż 12 stycznia. Zwłoki Gambetty mają 12 b. m. być przewiezione do Nizzy. Senat wybrał p. Leroyer prezydentem; Izba zaś czwartym swym wiceprezesem p. Spullera.

Paryż 12 stycznia. Ciało Gambetty zostało o 9tej godzinie wieczorem powiezione do Nizzy. Odprowadzało je około 50 osób, po większej części najbliższych przyjaciół zmarłego. Manifestacyi nie było żadnych. Ciało zostanie prawdopodobnie jutro o 10tej przed południem złożone do grobu w Nizzy.

Londyn 12 stycznia. Gladstone wskutek lekkiego przeziębienia nie opuszcza pokoju. Podług „Daily Telegraf“ Gladstone wyjedzie do Cannes w poniedziałek. „Times“ sądzi, że Anglia zgodzi się na zniesienie kapitulacyi z Tunisem, za to Francya przyjmie układy proponowane przez Anglię, a odnośnie się do Egiptu, zgodzi się mianowicie na zniesienie kontroli.

Petersburg 12 stycznia. Dzienniki rosyjskie donoszą, iż w Syberyi ustanowionem zostanie namiestnictwo w celu podniesienia kraju pod względem politycznem jak i ekonomicznem.

Petersburg 12 stycznia. „Prawit. Wiestnik“ zaprzecza wiadomości, jakoby Finlandya żądała rozszerzenia swojej samodzielności na polu zarządu szkolnictwa i twierdz miejscowych.

Lugdun 12 stycznia. Przesłuchiwanie świadków ukończone; komisarz centralnej policyi podał następnie niejakie wskazówki co do rozciągłości i powstania związku tajnego i stwierdził porozumienie tegoż i łączność z obcokrajowymi anarchistami w Genewie, mianowicie z ks. Krapotkinem.

Konstantynopol 12 stycznia. Pełnomocnik angielski Wyndham wręczył wczoraj Darifi-Paszy dłuższą notę w sprawie wojskowej, sądowej i finansowej reorganizacyi Egyptu i przedłożył Porcie odnośne projekta.

Porta poleciła Musurus-beyowi domagać się od rządu włoskiego odwołania konsula swego w skutek zajść ostatnich w Tripolis. Rząd włoski odłożył odpowiedź aż do otrzymania sprawozdania konsularnego w Trypolis.

Alexandrya 12 stycznia. Dzienniki donoszą, iż Anglia, Austrya, Niemcy, Belgia i Holandya przyjęły jednoroczne przedłużenie międzynarodowych Izb sądowych.

Kair 12 stycznia. Według doniesienia agencyi Reutera przyjął Khedyw dymisyę Colvina i prywatnego sekretarza kontroli Ornsteina.

Ogłoszone dzisiaj rozkazy dzienne odwołują rychły odwrót części korpusu okupacyjnego.

Kursa telegraficzne z d. 12 stycznia 1883.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 76·85. Renta 77·40. srebrna. Renta złota 95·75. Renta złota węgierska 118·20. Losy z r. 1860 130·40. Akcye banku narodowego 836·—. Akcye kredyt. 282.20. Londyn 119·60 Napoleony 9·51. Lombardy 136·50. Losy z roku 1864 168·—. Akcye kolei Karola Ludw. 289·50. Akcye Lwow. Czerniow. 166·75. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 153·25. Akcye Anglo-Banku 113 25. Oblig. indem. galicyjsk. 97·2ç. Losy prem. węgierskie 113·75. Akcye kolei Kosz. Bogum. 143·—. Akc. kolei półn. zachod. austr. 194·—. 6% Listy zast. hipoteczne 101·—. Marki 58·65. Ruble 116·60. 4% List. zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 101·50. 5% Renta pap. 91·60.

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin, z d. 10 b. m. 1883, r.

Banknoty austr. 170·45. Krótki Wiedeń 170·30. Krótka Warszawa 198·70. Banknoty ross. 199·35. 5% Listy Zast. Pol. 62·—. 4% Listy Likwid. 53·90. Akcye Kol. Kar. Ludw. 128·12. Akcye kredyt. 495·—.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa:	*osobowy:*	*pośpieszny:*	*wieczorny*
Kraków odjazd:	$10^{\cdot}_{34}$ rano	$9^{\cdot}_{13}$ wiecz.	$10^{\cdot}_{42}$ wiec
Lwów przyjazd:	$9^{\cdot}_{7}$ wiecz.	$6^{\cdot}_{20}$ rano	11 rano

Do Tarnowa *lokalny:*

Kraków odjazd: $6^{\cdot}_{17}$ rano.

Tarnów przyjazd: $9^{\cdot}_{24}$.

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: $11^{\cdot}_{5}$ w połud.

Wieliczka przyjazd: $11^{\cdot}_{14}$ po poł.

Emil Szwarc Wydawca. **Jan Gadowski** Odpowiedzialny Redaktor.

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 13 Stycznia.

	płacą	żądają
Ruble pap. za 100 rs.	116 —	117 50
Marki niem. za 100 marek	57 50	59 —
Franki za 100 fr.	46 50	47 75
Półimperyał ros.	9 60	9 80
Dukat ważny	5 50	5 70
Rubel srebrny obrączkowy	1 50	1 70
Srebrne kupony płatne za 100 złr.	99 —	100 —
Listy zastawne i obligacye.		
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	97 —	99 —
4% L. zast. T. kred. ziems. 100 złr.	89 —	91 50
4% „ „ „ IIem. 100 złr.	86 —	87 --
5% „ „ „ „ „	97 —	99 —
6% L. hip. 100 złr.	100 25	102 —
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	100 50	102 50
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	97 —	99 —
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	100 —	102 —
5% „ „ „ 100 złr.	92 —	94 —
5½% Z. kred. Krak. 36 lat zwr.	98 —	100 —
6% „ „ „ 36 lat zwr.	100 —	102 —
7% „ „ „ 18 lat zwr.	100 —	103 —
6% „ „ „ 20 lat zwr.	102 —	105 —
Akcye kolei Karola Ludwika 210 złr.	292 —	295 —
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	135 —	138 —
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	300 —	305 —
„ „ Gal. dla han. i prz. 200 złr.	— —	— —
Losy m. Krakowa 20 złr.	18 —	19 50
„ m. Stanisławowa 20 złr.	25 —	28 —
5% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	98 25	99 75
5% L. likwid. „ „ 100 rubli	86 —	88 —

Oprócz bieżącego kuponu oblicza się każdoraz w miarę płatności.

Wiedeń, dnia 11 Stycznia.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4·2% Renta pap. 100 złr.	76 80	76 95
4·2% „ srebrna 100 złr.	77 50	77 65
4% „ złota 100 złr.	95 60	95 80
5% „ pap. 100 złr.	91 55	91 50
4% „ złota węgierska 100 złr.	85 15	85 30
5% „ papierowa 100 złr.	84 45	84 60
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.	94 —	94 25
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. 120 złr.	113 25	113 75
Boden-Credit 200 „	208 —	210 —
Kredyt. dla h. i. p. 140 „	280 —	280 30
Kredyt. węg. 200 „	270 25	270 75
Niższo-Austr. 500 „	850 —	860 —
Hipoteczne galic. 200 „	— —	— —
Austro-węgierskie 500 „	834 —	836 —
Unionbank 100 „	110 90	111 20
Verkehrsbank 140 „	142 —	143 —
Bankverein 100 „	104 60	104 90
Länderbank 200 „	— —	— —
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr.	— —	— —
Alföldzkie 200 „	165 50	166 —
Elżbiety 210 „	208 75	209 25
Ferdynanda półn. 1000 „	2695	2702
Franc. Józefa 200 „	193 25	193 50
Morawsko-Szląska 200 „	— —	— --
Lwowsko-Czerniow. 200 „	166 75	167 25
Aust. półn.-zachod. 200 „	191 75	192 25
Południo 200 „	135 50	136 —
Tramwaj 200 „	221 50	222 —
Węg.-gal. 200 „	158 50	159 —
Węg. półn.-wschod. 200 „	158 —	159 —
Węg. zachod. 200 „	162 —	163 —
Listy zastawne.		
5% Bodencredit 100 złr.	— —	— —
5% „ 33 lat 100 „	— —	— —
5% Austro-węgierskie	100 50	101 65
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta 300 złr. sr. za 100	94 —	94 50
Alföldzkie 200 „ „	94 80	95 20
Gratzkoflach. 150 „ „	— —	— —
Elżbiety — „ „	98 60	98 90
„ 1870 200 „ „	101 75	102 25
„ 1872 200 „ „	101 50	102 —
„ 1873 200 „ „	101 10	101 30
Ferd. półn. „	105 40	105 80
„ 1872 300 złr. sr. za 100	105 50	106 —
„ 1876 100 złr. sr. „	-- —	106 —
Gal. Kar. Lud. 1881 300 złr. sr. za 100	95 50	95 70
Lwow.-Czern. 1865 300 „ „	93 10	93 50
„ 1867 300 „ „	99 50	100 —
„ 1868 300 „ „	94 60	94 —
„ 1872 300 „ „	93 75	94 —
Rudolfa 300 „ „	100 50	— —
„ 1869 300 „ „	100 40	100 70
„ 1872 300 „ „	100 40	100 70
Siedmiogrodzkie 200 „ „	91 30	91 80
Papiery loteryjne.		
3% Bodencredit 100 złr.	99 —	99 50
4% Cisańskie 100 „	109 80	110 30
3% Serbskie 100 fr.	32 50	33 50
3% Tureckie 400 „	24 50	25 —
5% Reg. Dunaju 100 złr.	114 50	115 —
4% Żeglugi Dunaju 100 „	108 25	108 75
4% Tryest 100 „	127 —	127 50
4% Tryest 50 „	— -	— —
4% 1854 Losy 250 „	118 50	119 —
4% 1860 Losy 500 „	130 20	130 50
„ „ „ 100 „	138 25	139 —
Losy 1864 100 „	167 75	168 25
Węgierskie 100 „	113 75	114 25
M. Wiednia 100 „	122 25	123 —
Kredytowe 100 „	171 25	171 75
Klary 40 „	37 75	38 25
M. Insbruku 20 „	22 75	23 50
Keglewicz 10 „	19 50	— —
M. Krakowa 20 „	— —	- -.
M. Lublany 20 „	23 25	23 75
M. Budy 40 „	38 75	39 75
Palfy 40 „	36 50	36 75
Czerwonego Krzyża 10 „	12 25	12 50
Rudolfa 10 „	19 —	19 50
Salm 40 „	54 —	54 50
M. Salzburgu 20 „	— —	-- —
St. Genois 40 „	47 25	47 75
M. Stanisławowa 20 „	25 75	26 25
Waldstein 20 „	27 --	27 50
Windiszgrätz 20 „	36 50	37 50
Losy użytkowe % Bodencredit „	30 —	31 —

L. 4119.

KONKURS.

Celem obsadzenia posady kapelmistrza a względnie nauczyciela muzyki z wynagrodzeniem rocznym 300 złr. w. a., rozpisuje się niniejszem konkurs do dnia 30 stycznia 1883 r.

Ubiegający się o tę posadę, mają podania swoje dowodami odpowiedniej kwalifikacyi zaopatrzone wnieść przed powyższym terminem na ręce podpisanej zwierzchności gminnej.

Wadowice, 14 grud. 1882

1023 3 Burmistrz.

Druk Wł. L. Anczyca i Sp.